P M

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr. 93 (1239) DNIA 2 LISTOPADA 1936 ROKU ROK XVI

Bokserzy Warty znajdują pogromcę

Śląsk oskarża o przekupstwo

Rewelacje ostatnich walk ligowych

LTC (Praga) i EKE (Wiedeń) walczą z Cracovią w Mitropacup

PRAGA, 1.10. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym obradowali w Pradze przedstawiciele klubów hokejowych Austrii, Czechosłowacji, Rumunii, Polski i Węgier w sprawie utworzenia konkurencji pucharowej w hokeju na lodzie pod nazwą „Mitropacup".

Delegaci pracowali bardzo intensywnię, radząc w sumie przez 7 godzin. W rezultacie wyczerpano cały porządek dzienny i rozwiązano wszystkie aktualne problemy.

Zasadniczo więc uchwalono stworzyć „Mitropacup" z udziałem siedmiu drużyn, podzielonych na dwie grupy. W pierwszej z nich znajduje się: LTC (Praga), **Cracovia** i Eishockey Klub Engelman (EKE — Wiedeń); do drugiej przydzielono: Wiener Eislauf Verein, BKE (Budapeszt), Sparta (Praga) i Telephon Klub (Bukareszt)

Propozycję przyjęcia do konkurencji jeszcze drugiego klubu rumuńskiego odrzucono.

Dobry pomysł

Równocześnie przeprowadzono losowanie terminów. Dla ułatwienia kalkulacji finansowej postanowiono, by kluby wyjeżdżające rozgrywały dwa spotkania. W pierwszym dniu mecz o puchar, a w drugim — towarzyski, ewentualnie z jakąś inną drużyną czy kombinowanym teamem.

Postanowienie to jest **dla Cracovii badzo ważne,** gdyż stawia sprawę finansowych gwarancyi na zupełnie nowej płaszczyźnie. Z chwilą gdy Cracovia mięć będzie dwukrotnie do dyspozycji obcą drużynę, może ją odstąpić innemu klubowi.

Zdaje się, że na tej platformie łatwo będzie można też dojść do porozumienia z „Torkatem", gdyż ślązacy na pewno chętnie skorzystają ze sposobnośsi zmierzenia



swych sił z silnymi drużynami Pragi i Wiednia.

Zdając sobie z tego sprawę delegat Cracovii kapitan P.Z.H.L. p. Sachs bardzo energicznie forsował tezę „podwójnych występów".

Pierwsze terminy Cracovii

W wyniku losowania już 28 i 29 b. m. względnie 5 i 6 grudnia zobaczymy w Polsce jedną z najlepszych drużyn środkowej Europy LTC — Praha. W pierwszym dniu grać będą prażanie z Cracovią o puchar a w drugim — zależnie od umowy!

W grudniu gościć będziemy również bardzo dobry zespół wiedeński E.K.E. Jako termin przyjazdu wyznaczono 19 i 20.12.

Mecze rewanżowe rozegra Cracovia w Pradze 19 i 20 stycznia, 21-go rano wyjedzie do Wiednia, gdyż wieczorem grać będzie mecz towarzyski, a następnego dnia mecz o puchar!

Delegat Cracovii dołożył starań, by mecze wyjazdowe załatwić za jednym zamachem, co znacznie obniży koszty.

Dla przypilnowania spraw związanych z turniejem Mitropa wybrano komitet w skład którego wchodzą p. Hartman i Cita z Pragi, inż. Engelman i Eder z Wiednia, von Kertesz z Budapesztu, **Sachs z Polski** i Bozez z Rumunii. Przy czym ustalono, że w posiedzeniach uczestniczyć będą tylko trzej członkowie, a więc wiedeńczyk i prażanin oraz Polak, Węgier lub Rumun.

Sędziego wozimy ze sobą

Mecze prowadzić będzie stale dwu arbitrów. Drużyna przyjeżdżająca ma prawo przywieźć ze sobą międzynarodowego sędziego swego kraju. O ile nie skorzysta z tego prawa, wówczas prowadzić będą spotkanie dwaj miejscowi sędziowie.

Korzystając z okazji p. Sachs przeprowadził przedwstępne rozmowy w sprawie zorganizowania meczu Polska — Austria i Polska — Węgry w Wiedniu względnie Budapeszcie. Mecze te odbyłyby się w łączności z pobytem Cracovii za granicą.



WISŁA KRAKOWSKA

zademonstrowała u schyłku sezonu znakomitą formę, dzięki której zdobyła tytuł wicemistrza ligi.



NAJLEPSZE LEKKOATLETKI POMORSKIE

zgrupowane w grudziądzkim Sokole i K. P. W. toruńskim spotkały się w meczu drużynowym, który przyniósł mistrzostwo Sokołowi. Stoją od lewej: Felska, Zasadowska, Folkmiterówna, Gackowska, Szumiłowska, Gawrońska, Brendelówna, Chylińska i Mazurówna; klęczą: Antkiewiczówna, Wiśniewska, Kokołówna, Kryżyńska, Muzalewska i Leńska; siedzą: Lewandowska, Stawska i Dziabaszewska.

Lodowisko w Katowicach

wciąż zamknięte

Kto pamięta epopeję otwarcia sezonu na sztucznym lodowisku w Katowicach w latach poprzednich, ten mógł mieć pewność, że i w tym roku mimo szumnych zapowiedzi nie będzie inaczej.

Zapowiedziane na sobotę otwarcie zostało w ostatniej chwili odroczone i przełożone narazie na środę, nie jest jednak wykluczone, że w środę nastąpi dalsze przesunięcie terminu. Taki już jest ten katowicki sztuczny tor, którego budowa pożarła milion złotych, że sztuczny lód może mieć wtedy, gdy nastaną mrozy. Decyzję odroczenia otwarcia opublikowano przez radio, tak że wielu łyżwiarzy o tym nie wiedziało i w sobotę po południu zjawiło się na lodowisku.

Tak więc hokeiści i łyżwiarze śląscy, którzy mają tak bogate plany musza zadowolić się w dalszym ciągu suchym treningiem; zagranicą tymczasem sezon jest już w całej pełni. (Z.).

Bracia Forsyth, którzy mieli grać na Śląsku grają już sobie spokojnie w Hamburgu i dzięki nim mistrz Wiednia E.K.E. Engelman został pokonany w stosunku 3:4. Forsyth II strzelił dwie bramki, Forsyth I jedną.

Wiener EV przegrał dwa mecze z reprezentacją Bawarii w stosunku 0:1 i 1:2.

MECZ WIOŚLARSKI POLSKA — WĘGRY.

BUDAPESZT, 1.11.—Tel. wł. — Węgry zaproponowały Polsce rozgrywanie co roku międzypaństwowego meczu wioślarskiego.



ŚLĄSK SIĘ NIE STAWIŁ!

Świętochłowiczanie zgotowali sensację niezjawiając się w oznaczonej porze na boisku Garbarni. Walkover na rzecz krakowian pogrążył Śląsk ostatecznie w otchłani klasy A.



„ŁATWO NAM PRZYSZŁY PUNKTY..."

myślą sobie zawodnicy Makabi: Rundstein, Blum, Neuding, Krawiecki i Rozenblum po pokonaniu Polonii i zdobyciu tytułu wicemistrza Warszawy.



SZCZEPANIAK

obchodził w niedzielę jubileusz 300-ego meczu w barwach Polonii.

Rekordowa niepunktualność

KS Śląsk spóźnia się o 4½ godziny na mecz z Garbarnią

KRAKÓW 1. X. — Tel. wł. —

Było jeszcze wcześnie. Zegar wydzwaniał 9.30 rano, a że dzionek był zimny i dżdżysty zgromadziło się na boisku ok. 1000 osób. Reszta zwolna się schodziła. Ze zdumieniem spoglądano na wybiegającą na błotnistą murawę drużynę Garbarni, jako że zgodnie ze zwyczajem spodziewano się wpierw ujrzeć drużynę gości. Jeszcze większe zapanowało zdziwienie, gdy zjawił się sędzia p. Romanowski. Krakowianie ustawili się w szyku bojowym i — sędzia gwizdnął raz i drugi. Ceremonia skończona — walkower.

Piłkarze popędzili do szatni, sędzia schował gwizdek i poszedł w ich ślady. Publiczności nie pozostało nic innego, jak wyczekać półtorej godziny na mecz Cracovii z Brygadą i snuć różne przypuszczenia tymbardziej fantastyczne, że ślązacy nie stawili się do rozgrywki, mającej decydować o ich losach.

Sędzia p. Romanowski z którym rozmawiamy w szatni, zna tylko sprawę ze strony faktycznej

Dwaj panowie

— Zjawili się u mnie na boisku dwaj panowie, przedstawili się jako delegaci Śląska i prosili, abym mecz prowadził dopiero po południu, gdyż oni wtedy będą grali. Odpowiedziałem im oczywiście, że mam zawiadomienie sędziowskie na godz. 9.30 rano i to jest dla mnie miarodajne. Odgwizdałem mecz i sprawa załatwiona.

Nieco obszerniej informuje nas kierownik sekcji Garbarni p. Kuczalski, odsłaniający kulisy tej sprawy.

Dobrze, ale o 2-giej

— Jeszcze w sobotę po południu dzwoniłem do lokalu Śląska chcąc się dowiedzieć, czy przyjeżdżają pociągiem popularnym. Rozmawiał ze mną zdaje się dyr. Donnerstag i sekretarz klubu.. Oświadczyli mi, że Śląsk chce grać dopiero o godz. 2 po poł. Gdy im odpowiedziałem, że się na to nie zgadzamy, że czynimy ich odpowiedzialnymi za wszelkie koszty i straty otrzymałem odpowiedź, że mają dość pieniędzy. W niedzielę rano dostaliśmy list od Śląska, zawiadamiający, że nie zgadza się on na rozegranie meczu o g. 9 m. 30 i stawi się na boisku o 14-tej. W chwilę później zjawili się delegaci KS Śląsk p. Godek i Szlegel, którzy zwrócili się do sędziego z żądaniem wstrzymania meczu do 14-ej. Sędzia odpowiedział naturalnie, że to jest nie możliwe i że postąpi zgodnie z przepisami. Delegaci Śląska tłumaczyli, że termin rozpoczęcia meczu naznaczony jest przez PZPN na godz. 14 po poł. oraz że mecze ostatnie, decydujące o spadku mają się odbywać o jednej godzinie. Dla nas to tłumaczenie jest nie istotne.

— Owszem rozporządzenie wspomina o godz. 14 — powiada p. Kuczalski — ale jest to termin prekluzyjny, ograniczający porę rozpoczęcia zawodów po za którą nie wolno wykroczyć. Co zaś do równoczesnego rozgrywania meczów, to była taka uchwała w ub. roku, ale była w tym sensie, że ostatnie dwa mecze nakazano rozegrać o jednej porze. My zresztą zrobiliśmy co do nas należy, zawiadomiliśmy o godzinie meczu Ligę, która przyjęła to do wiadomości. Sytuacja jest zupełnie jasna, postąpiliśmy zgodnie z przepisami i nie ma z naszej strony żadnego zaniedbania.

Wysłuchawszy tego nie pozostało nic innego jak przeczekać aż do końca meczu następnego.

Sprawa jasna — mówi PZPN

W czasie przerwy korzystamy z uprzejmości wiceprezesa PZPN płk. Żołędziowskiego, który będąc na meczu precyzuje swoje zapatrywania.

— W tym stadium sprawy, tak jak ją poznałem — mówi płk. Żołędziowski, — jest ona zupełnie jasna. Uchwała o równoczesnym rozgrywaniu zawodów ostatnich była zeszłego roku, ale obecnie nie obowiązuje. Ślązacy mieli obowiązek przyjechać do Krakowa i w każdym razie stawić się do gry. Niezależnie od tego, o ile uważali się za pokrzywdzonych, mogli odrębnie dochodzić swych praw. W każdym razie musieli wystąpić do gry w terminie podanym przez Garbarnię

Skończył się mecz Cracovii nadeszła godz. 1 w południe. Widzowie poczęli opuszczać boisko, część ociągała się jeszcze, oczekując dalszych wypadków. Wypadki te rzeczywiście nastąpiły.

„My jsme tadi"

O godz. 13.30 zajechały przed boisko 4 dorożki, z których wysiadła drużyna Śląska, kierując swe kroki w stronę szatni. Na czele szedł kierownik p. Szlegel, który zapytany o przyczynę nie stawienia się Śląska w ten sposób sprawę sprecyzował:

— Otrzymaliśmy wprawdzie pismo Garbarni, zawiadamiające nas o naznaczeniu spotkania na godz. 9.30, ale odpisaliśmy do Krakowa, że nie zgadzamy się na ten termin. Uważamy, że w myśl rozporządzenia Ligi mecze mogą być grane tylko w południe, a nie o innej porze. Ponieważ Liga nie zawiadomiła nas o terminie, pismo Garbarni uważamy za nie poparte przepisami. Dlatego obecnie dopiero przychodzimy na boisko. Ślązacy udali się następnie do szatni, rozebrali się, wyszedłszy na boisko, wznieśli dwukrotnie okrzyk powitalny w stronę nie licznej garstki publiczności.

Po 20 m. ślązacy opuścili boisko i odjechali do domu.

Kurtyna opadła

Ruch - Wisła - Warta

Oficjalny sezon ligowy za rok 1936 zamknięty został w niedzielę 1 listopada. Mamy jednak poważne obawy, że będzie on jeszcze przez długi czas zaprzątać umysły opinii publicznej i... energję zwierzchnich władz.

Wydarzenia, jakie nastąpiły w ostatnim dniu na terenie Krakowa, gdzie Śląsk zdobył się na swoistą demonstrację oraz wieści, nadciągające z dzielnicy śląskiej na temat niewiarygodnych wprost wykroczeń przeciw etyce sportowej, które wywołać muszą w konsekwencji jak najsilniejszą reakcje — nie zwiastują nic dobrego!

O przykrych tych sprawach piszemy na innym miejscu. Tutaj chcemy dać raz jeszcze wyraz nadziei, że tym razem ze strony przełożonych władz nie będzie żadnego pobłażania ani wyrozumiałości, która fałszywie interpretowana wydaje dotychczas jak najgorsze owoce.

Ostatni dzień rozgrywek ligowych przyniósł kilka „sensacyj". Pierwszą z nich to niestawienie się „Śląska" na czas w Krakowie. Mamy wrażenie, że świętochłowiczanie zdobyli się na tego rodzaju demonstrację w przeświadczeniu że inne oskarżenia, wychodzące z ich kół, całkowicie wystarczą, by sprawie nadać zupełnie mocny bieg i uratować pozycję ligową. W jakim stopniu kalkulacje te były słuszne, o tym przekonamy się dopiero w przyszłości, dziś natomiast trudno nam opędzić się wrażeniu, że krok był bardzo ryzykowny!

Tak jak się w tej chwili sytuacja przedstawia z Ligi spadają ostatecznie Legia i Śląsk, tym bardziej, że Dąb zdołał zdobyć dwa dalsze punkty i nawet w razie zwycięstwa Śląska nad Garbarnią znalazłby się dzisiaj poza zagrożoną strefą.

Drugą niespodziankę zgotowała zwolennikom swym Warszawianka, która z dumnych szczytów stoczyła się aż na piąte miejsce, gdzie niema ani medali ani dyplomów! Wicemistrzostwo dostało się w ręce drużyny o pięknej tradycji — Wiśle. Z zadowoleniem stwierdzić wypada, że sport piłkarski pod Wawelem jest znów na najlepszych drogach, a ponieważ kluby krakowskie stoją też na odpowiedniej wyżynie organizacyjnej, więc też w przyszłości obiecujemy sobie z nich wiele korzyści dla piłkarstwa polskiego.

Dzielnie spisała się Warta. Zapewniła sobie trzecie miejsce i tem samem znów znajdzie się w szeregu nagrodzonych.

Pogoń zdecydowała się z konieczności na odmłodzenie składu. Wyszło jej to na dobre, podobnie jak i innym drużynom. Dziś żałują zapewne w obozie lwowskim, że wcześniej nie zdecydowano się na cesarskie cięcie, a wówczas starczyłoby może na coś więcej, niż na szóste miejsce.

Ł. K. S. pozostał wierny tradycji Ł., przegrał mecz na obcym terenie. Dzięki temu łodzianie, którzy teoretycznie również należeli do pretendentów do wicemistrzowskiego tronu, zsunęli się na siódme miejsce.

W sumie stwierdzić należy, że klasa piłkarska Polski okazała się w bieżącym sezonie bardzo wyrównana (dowodem ostatnie przesunięcia tabelaryczne) niestety jednak przeciętny poziom nie wykazał poprawy. W jakim stopniu zmiany, dokonane w ostatnich miesiącach w poszczególnych zespołach. przyczynią się do poprawy ogólnej formy i polepszenia standartu — o tym przekona nas dopiero następny sezon.

Po 18 dniach ligowych tabela przedstawia się ostatecznie następująco:

1. Ruch	24:12	50:33
2. Wisła	22:14	30:24
3. Warta	21:15	43:30
4. Garbarnia	21:15	32:27
5. Warszawianka	21:15	30:27
6. Pogoń	19:17	36:29
7. Ł. K. S.	19:17	37:32
8. Dąb	14:22	29:43
9. Śląsk	11:25	21:39
10. Legia	8:28	24:46

RUCH WCIĄŻ GRA

Sekcji piłkarskiej Ruchu udało się zakontraktować dwa atrakcyjne mecze do Wielkich Hajduk. W dniu 25 b. m. Ślązacy zmierzą się z Cracovią, przyczym będą się starali zmazać pamiętną porażkę krakowską 0:9; zaś 8 b.m. z Amatorskim K. S. Hajduczanie do obu tych klubów nie mają zbytniego szczęścia. (hr).

A.K.S. MYŚLI O PRZYSZŁOŚCI

Amatorski K. S. (Chorzów) myśli b. poważnie o uzupełnieniu swej jedenastki przed występami w lidze. Narazie wiadomo że „zatrudnienie" u „zielono-białych" znajdą bek częstochowskiej Brygady — Głowacki, oraz reprezentacyjny pomocnik Cracovii — Góra. Wtajemniczeni twierdzą, że w A.K.S-ie zobaczymy więcej uczestników przedolimpijskiego obozu piłkarskiego... (hr).

300 zł. za przegranie meczu!

Bramkarz Śląska Mrozek oparł się pokusie

Mistrzostwa ligowe zostały wczoraj zamknięte. Skończyła się gra...

A zaczęły się awantury. Smutnym udziałem sezonowych walk o spadek z Ligi jest materializowanie zjawy oszustwa i korupcji w naszym sporcie. Tegoroczny Dzień Zaduszny wywołał marę o wiele bardziej konkretną i bardziej dotykalną, niż pogłoski lat ubiegłych. Stojący nad grobem (ligowym) KS Śląsk podniósł zarzuty tak ostre i tak udokumentowane, że tym razem ani oskarżeni, ani władze nadzorcze nie będą mogły się wykręcić ogólnikowym komunikatem.

Akcja chirurgiczna musi być zdecydowana i bezlitosna, nie może się cofać przed zasłużonymi nazwiskami, ani obawiać publicznej kompromitacji. To nie jest wstyd ani hańba, że do sportu przedostały się jednostki znieprawione i szubrawe; przeciwnie — jest to tylko dowód powszechności naszego ruchu. Do kierowników sportu należy teraz przedstawienie innego dowodu: że ogół sportowców jest daleki od takich metod i odwraca się z pogardą od ich wyznawców.

A swoją drogą nędzne charaktery i słabe nerwy mają ci panowie, jeśli dla uchronienia się przed spadkiem z Ligi piłkarskiej, gotowi są popełnić każdy z 7-miu grzechów głównych i — zaszargać swoje sumienia błotem ordynarnych przestępstw.

Poniższa relacja naszego śląskiego korespondenta uświadomi Czytelników o charakterze i wadze sprawy.

CHORZÓW, 1.11. — Tel. wł. — Od czasu pamiętnego meczu Ruch—Dąb 20-go września, który przyniósł niezasłużoną porażkę benjaminkowi Ligi 1:2, wszystko wiedzący kibice śląscy przebąkiwali o tym, że pieniądz zaczyna odgrywać w wynikach ligowych coraz donioślejszą rolę.

Pogłoski te puszczano mimo ucha, gdyż nie były poparte żadnymi dowodami, a ich siewca pozostawał nieuchwytny. Zwalono więc wszystko na rozżalenie pokonanych i na przysłowiową złośliwość ludzkich języków.

Tymczasem zeszłoniedzielny mecz Śląsk — Dąb wyzwolił nową falę potwornych oskarżeń — tym razem nie gołosłownych, ale odważnych i przez poważnych ludzi rzuconych.

Oto we środę poprzedzającą spotkanie Dąb — Śląsk t. j. dnia 24-go października mieszkanie bramkarza Mrozka (Śląsk) odwiedziło czterech panów, jak się okazało później — wysłanników Dębu.

Goście wyciągnęli Mrozka do restauracji Zimmermanna w Wielkich Hajdukach (naprzeciwko starostwa świętochłowickiego), gdzie przy piwie i wódce omawiano szanse spotkania, a po stworzeniu odpowiedniego nastroju — zaproponowano mu 300 złotych za przegranie meczu.

Mrozek nie dał narazie przybyszom wiążącej odpowiedzi, odkładając zawarcie paktu do piątku. Zaznaczyć należy, że propozycja miała dla Mrozka wiele pokus, bowiem niezamożny biuralista pozostaje od dłuższego czasu bez pracy.

Bramkarz Śląska zameldował o rozmowie zarządowi, który polecił mu spotkać się powtórnie z wysłannikami Dębu; rozmowa miała być dyskretnie obserwowana przez dwu zaufanych ludzi Śląska (jednym z nich wyznaczono członka komisji rewizyjnej klubu, p. Krawczyńskiego).

W piątek 26-go października o umówionej godzinie specjalna delegacja Dębu w składzie: pp. Sawicki (kierownik młodzieży), Kandziora, Frydrych i Liczyński oczekiwała już w. Świętochłowicach na bramkarza konkurencyjnego klubu. Dla spokojnego omówienia tranzakcji udano się do jednej z restauracyj Welnowca gminy sąsiadującej z przedmieściem Katowic — Dąb.

Według relacyj Mrozka cała argumentacja wysłanników skierowana została w stronę uspokojenia jego sportowego sumienia. Starano się więc przekonać go, że nie będzie on pierwszym, ani jedynym, który za srebrniki sprzedaje swe barwy klubowe. Wypadki takie zdarzają się — zdaniem delegacji Dębu — notorycznie. Przecież przed meczem Dąb — Wisła udało się im załatwić w podobny sposób sprawę z 3-ma graczami krakowskimi; kosztowało to po 150 złotych na osobę. Inna rzecz, że pieniądze te gracze zwrócili po meczu, ponieważ — wbrew umowie — Wisła odniosła zwycięstwo.

Albo mecz Dąb — Ruch! Przecież wtedy również zawarto odpowiednią tranzakcję a Peterek i Badura spędzili przed meczem wesołą noc w Sosnowcu.

Zdaniem rozmówców Mrozka sprawa jest zupełnie bezpieczna i pewna. Wystarczy, by Dąb zeszedł z boiska jako triumfator, by 300 złotych znalazło się w rękach bramkarza.

Mrozek pozornie się zgodził. O pomyślnym wyniku rokowań zawiadomiono telefonicznie inż. Durczaka, kierownika sekcji piłkarskiej Dębu. Wskazuje to wyraźnie, że nie mieliśmy do czynienia z akcją zaczadzonych kibiców, ale z przekupstwem popieranym przez czynniki oficjalne klubu.

Działacze Dębu dotrzymali słowa. W niedzielę po meczu wygranym 2:1 (zresztą Mrozek grał dobrze) złożono na ręce bramkarza 300 złotych. Pieniądze te znalazły się — rzecz jasna — natychmiast w depozycie zarządu KS Śląsk.

Dalsze decyzje należą do Warszawy! (hr)

Piękny finał w Hajdukach

Po ładnej grze Warta wygrywa z Ruchem

KATOWICE, 1.11. — Tel. wł. — *Warta — Ruch 2:0 (2:0). Bramki uzyskali Schwarz i Nawrat. Sędzia p. Arczyński. Widzów 1500 osób.*

Warta: Fontowicz; Chlerzyński, Twórz; Dembiński, Danielak, Kryszkiewicz; Nawrat, Gendera, Scherfke, Przybylski, Schwarz.

Ruch: Tatuś; Giemza, Rurański; Dziwisz, Nowakowski, Zorzycki; Malcherek, Kubisz, Krusche, Górka, Wodarz.

Nie bacząc na wynik i nie wnikając w jego genezę, objektywnie stwierdzić należy, że Ruch, mając czwarte zrzędu mistrzostwo Polski w kieszeni, zakończył — mimo pozorów — zupełnie zadawalniająco swój marsz do celu.

Zawody z Wartą, do której hajduczanie nie mają specjalnego szczęścia, należały do jednych z trzech najlepszych, jakie w bież. sezonie oglądaliśmy na Górnym Śląsku.

Inna rzecz, że nie bez wpływu na ukształtowanie się sił, pozostało osłabienie brakiem Peterka, Czempisza, Wilimowskiego i Badury.

W Ruchu na pierwszy plan wybijała się doskonałą postawą para obrońców Giemza — Rurański, w pierwszej fazie zawodów. Po pauzie Giemza zluzował Kruschego, grającego b. słabo w napadzie. Dobrze też spisała się pomoc, w której Dziwisz był naprawdę dysponowany. Zorzycki nieco słabszy, niż dotychczas, natomiast mile rozczarował wojskowy Nowakowski.

Atak nie miał wyraźnego oblicza. Najlepszy, bo najszybszy i najdalej zaawansowany technicznie Wodarz, też nieco słabszy, miewał pecha w wykańczaniu akcji. Kilka jego bomb otarło się o słupek. Dosyć dobrze wypadł Górka na nowej pozycji. Słaby fizycznie i trochę niezdecydowany Malcherek grał naogół dosyć dobrze, podczas gdy Kubisz wykazywał wahania normy. Giemza w ofenzywie strzelał dużo — niestety niecelnie. Zawiódł i to dosyć przykro Tatuś, zawiniając w jakichś 60 procentach puszczone gole.

STARA KLASA NIE ZAWODZI

U poznańczyków na miano najlepszego zasłużył sobie Fontowicz, dzięki kilku naprawdę doskonałym robinsonadom. Obrona, jak i pomoc miała liczne okresy, wystawiające jej b. korzystne świadectwo. Linia ofenzywna pod przewodnictwem Scherfkego grała składnie, kombinując prosto i strzelając dużo. Podobnie jak w pomocy na wyróżnienie zasługuje bystry Danielak, tak w napadzie wyszczególniamy opanowanego Scherfkego i szybkiego Schwarza. Jako całość oba teamy wypadły dobrze, tworząc naogół równe sobie drużyny. Wynik znalazł swe uzasadnienie w bardzo dobrej grze Fontowicza, no i lekkim pechu, który prześladował Ślązaków.

TAK WARTO GRAĆ

Drużyny hołdowały grze szybkiej i niezwykle dżentelmeńskiej. Nieco więcej z gry mieli gospodarze. Choć wynik nierozstrzygnięty może bardziej odpowiadałby stosunkowi sił i przebiegowi zawodów, to jednak zwycięstwo gości gotowi jesteśmy uznać za zasłużone i stanowiące nagrodę za nadspodziewanie dzielną postawę na obcym terenie.

Pierwsza bramka padła w 10 min. Scherfke przechodzi i strzela; Tatuś zamiast chwycić piłkę do ręki, odbija nogą piłkę w Scherfkego, a reszty dopełnia Nawrat, który wyrósł jak z pod ziemi i posłał piłkę do pustej bramki. Na 10 min. przed zmianą piłka idzie z wielkiego przerzutu ze skrzydła pod bramkę, Tatuś zamiast ratować wybiegiem siedzi w golu i rozkłada ręce, kiedy Schwarz z lekkiego tłoku wali nieuchronnie.

Sędzia p. Arczyński, choć nie potrzebował się specjalnie wysilać, spisał się więcej, niż zadawalająco. Publiczność zdaje się poraz pierwszy zawiodła — a szkoda, mecz zasłużył bowiem na rekordową frekwencję.

W MISTRZOSTWACH LIGI ŚLĄSKIEJ uzyskano następujące wyniki: Słowian Katowice — Policyjny Katowice 2:0 (1:0), Naprzód Lipiny — Wawel Nowa Wieś 6:3 (2:1), Concordia Knurów 06 — Katowice Załęże 3:2 (0:0), Czarni Chropaczów — Koszarawa Żywiec 3:2 (0:1).

KRAKÓW, 1.11. — Tel. wł. — Niedzielna kolejka mistrzostw piłkarskich kl. A toczyła się w fatalnych warunkach atmosferycznych. Prowadzące w tabeli Podgórze jest dalej na czele po zwycięstwie nad Krowodrzą 5:1 (3:0). Również Makabi utrzymała się na czele dzięki zwycięstwu nad Wisłą 4:1 (1:0). Poza tym Korona wygrała z Nadwiślanem 1:0 (1:0) Olsza zremisowała z Unią 3:3 (1:1). Zwierzyniecki wygrał z Grzegórzeckim 2:1 (1:1). Po raz pierwszy brała udział w mistrzostwach kl. A rezerwa Cracovii, która przegrała z Wawelem 1:2 (1:1).

Dąb na finiszu

ŁKS przegrywa w Katowicach

KATOWICE, 1.11. — Tel. wł. — *KS Dąb — ŁKS 3:1 (2:0). Bramki dla Katowiczan zdobyli Kessner, Kłoda i Wichary. Dla gości — Lewandowski. Sędzia p. Kuchar ze Lwowa. Widzów około 2500.*

ŁKS: Cegliński; Galecki, Fliegel: Tadeusiewicz, Rudnicki, Osiecki; Karasiak, Herbstreich, Lewandowski, Sowiak, Król.

Dąb: Pawłowski; Krawiec, Halama; Moczko, Szojda, Dydko; Kessner, Kłoda, Ogórek, Koszecki, Wichary.

Ciężki, rozmokły teren i mglisty dzień usprawiedliwiał poniekąd beznadziejną grę drużyn, których strona techniczna dużo pozostawia do życzenia. Grano więc zupełnie bez planu, przy czym katastrofalnie przedstawił się zespół ŁKS ze starym Karasiakiem na skrzydle. Stary ten weteran był jeszcze stosunkowo najlepszy z nieudolnej piątki napadu.

Pomoc gości grała dziwnie niezaradnie, obrona wcale niezła, szczególnie Fliegel. Cegliński był współautorem wszystkich puszczonych bramek. Drugi gol stanowi plamę na jego honorze.

Dąb o klasę gorszy, niż w meczu ze Śląskiem. Na poziomie przypominającym mecz z ubiegłej niedzieli, utrzymała się jedynie gra beków. Pomoc często nie wiedziała co z sobą począć. W niedobranej trójce środkowej zawiódł zupełnie Ogórek.

ŁKS stosował taktykę jak najszybszego pozbywania się piłki i to zwykle bezładnymi górnymi przerzutami, natomiast Dąb forsował raczej półwysoką grę, zdradzając nieopanowanie i nerwowość w akcjach podbramkowych

Przebieg meczu wykazał przewagę gospodarzy, którzy w pierwszej połowie doszli niespodziewanie łatwo do sukcesu bramkowego. Wichary w 3-ej min. przerzucił piłkę w zamieszaniu ponad niezaradnym Ceglińskim, a Kessner w 35-ej wykorzystał z jakichś 40 metrów rzut wolny.

Po pauzie w 49 min. sędzia nie uznaje — naszym zdaniem prawidłowej — bramki Koszeckiego, a w 69-ej arbiter błąd ten zdaje się poprawiać, dyktując bardzo problematyczny karny przeciw ŁKS-owi. Kessner bombę wpakował w poprzeczkę. W 8 min. po tym Lewandowski z własnej inicjatywy i wskutek „zagapienia" się trio obronnego ślązaków zdobywa jedyną bramkę dla swych barw, a Kłoda w 2 min. później z dalekiej centry Wicharego ustala wynik dnia.

P. Kuchar w niczym nie poprawił swej reputacji z pierwszego występu na Śląsku, choć zadanie miał dziś naprawdę nie trudne. (hr).

Austriacy nie przyjadą

Zapowiedziany przez Śląsk. O. P. Z. N. na pierwsze dni grudnia międzynarodowy mecz piłkarski Śląsk — amatorzy Austrii, który o tyle wywołał sensację, że w skład reprezentacji Austrii wejść mieli olimpijczycy a mecz pozwoliłby na wysnucie najrozmaitszych (oczywiście papierowych) wniosków, został niespodziewanie odwołany z tym, że rozegrany zostanie rzekomo na wiosnę. (hr)

Jedno potknięcie niweczy piękne plony

Odmłodzona Pogoń strąciła Warszawiankę z wyżyn

LWÓW, 1.11. — Tel. wł. — Pogoń—Warszawianka 2:0 (0:0). Bramki dla Pogoni zdobyli Luchter i Matyas II.

Warszawianka: Rudnicki; Joksz, Ziemian; Sochan, Sroczyński, Sachs; Stolenwerk, Kniola, Smoczek, Święcki, Pirych.

Pogoń: Albański; Zróbek, Lemiszko; Wańczycki, Mitusiński, Sumara; Matyas I, Matyas II, Luchter, Misiak, Borowski.

Na temat składu Pogoni krążyły we Lwowie od kilkunastu dni dość sensacyjne pogłoski o rzekomym zatargu, wynikłym pomiędzy kilkoma zowdnikami drużyny ligowej na tle nieporozumień treningowych. Zatarg ten musiał istotnie przybrać dość poważne rozmiary skoro Pogoń przeciwstawiła Warszawiance skład osłabiony brakiem Hanina, Niechciola, Nahaczewskiego i Jeżewskiego. Poza tym, jak wiadomo, nie mógł grać zdyskwalifikowany Wasiewicz. W całej za tym drużynie nie było ani jednej linii, która nie zostałaby uzupełniona rezerwą. W podobnych warunkach nie wróżono Pogoni zbyt wielkich laurów.

Z MŁODYMI LEPIEJ

Pogoń jednakże, mimo tak poważnego osłabienia, nie tylko że potrafiła mecz niedzielny rozstrzygnąć na swoją korzyść, ale przyznać trzeba, że wykonała to w sposób nienajgorszy. Rezerwa Pogoni naogół z powodzeniem zastąpiła swoich starszych kolegów, wnosząc przy tym do gry bardzo wartościowe atuty w postaci niezmordowanej ambicji i woli zwycięstwa. Bodaj że te właśnie ostatnie momenty odegrały w uzyskaniu sukcesu najważniejszą rolę.

CZAR BRAMKI

Zdekompletowana Pogoń rozpoczęła mecz niewątpliwie z wielkim zapałem. Początkowo grała dosyć nierówno, wykazując szczególnie w pierwszej połowie pewne usterki. Znikły one w zupełności z chwilą gdy Luchter zdobył pierwszą bramkę. Od tej chwili Pogoń osiągnęła poprawną formę, będąc znacznie lepszą niż Warszawianka, która, nie mogąc pogodzić się z losem, poczęła stosować wybitnie niedżentelmeńskie środki.

Słabo, nawet bardzo słabo, grał Matyas I, dosyć nierówny był Borowski i kilka niepewnych momentów miał Zróbek. Bohaterem drużyny okazał się tym razem Lemiszko, o którego rozbijały się wszystkie ataki Warszawianki. Równoważnikiem Lemiszki w napadzie był Luchter, zadziwiając swą ruchliwością i wielką dyspozycją strzałową, która uczyniła z niego najgroźniejszego napastnika. Obok tej „dwójki", która w wielkiej mierze zapewniła Pogoni zwycięstwo, zasłużyła na wyróżnienie cała linia pomocy, nie grając coprawda zbyt efektownie, ale ambitnie i pracowicie.

BYŁO RÓŻNIE

Współpartnerzy Luchtera w napadzie grali już dość zmiennie. Debiutant Misiak, rzecz oczywista stremowany swym pierwszym wystąpem, nie sprostał zadaniom, tworząc chwilami dość wielką lukę. Matyas był nadzwyczajny gdy chodziło o współpracę w polu. Dziwnie słabo wypadł natomiast pod bramką, gubiąc się w najprostszych sytuacjach, które w innych warunkach są zawsze wykorzystywane. Obaj skrzydłowi, jak już zaznaczyliśmy, grali słabo.

DOBRZE PRZEGRAĆ — JEST SZTUKĄ

Warszawianka przyjechała do Lwowa najprawdopodobniej „na pewniaka". Natrafiwszy z miejsca na silny opór, załamywała się coraz bardziej. W drugiej połowie, gdy zwycięstwo Pogoni zaczęło przybierać bardziej realne możliwości, Warszawianka zaczęła dobierać środki, nasuwające poważne zastrzeżenia. Trudno jej było pogodzić się z porażką i to — w całej pełni zasłużoną. Warszawiance brakło przede wszystkim zarówno zapału jak i ambicji, a poza tym i należytego wykończenia. Napad Warszawianki miał w polu pierwszorzędne zagrania, ale tylko w polu. Strzałowo natomiast cała piątka nie była groźna. Inicjatorem wszelkich poczynań był Smoczek, który znalazł w Kniole najbardziej odpowiedniego współpartnera. Znacznie gorzej spisywali się już obaj skrzydłowi.

Pomoc Warszawianki była może najbardziej równomierną linią. Dość poważne zastrzeżenia można było mieć pod adresem obrony, która grała bardzo nieczysto. Rudnicki podobnie jak i Albański nie popełnił żadnych błędów.

LWOWIANIE GROŹNIEJSI

Mecz rozpoczął się ładnymi obustronnymi atakami. Napad Pogoni był jednakże zawsze groźniejszy, co było przeważnie zasługą współpracy Matyasa z Luchterem. Już w pierwszych minutach Rudnicki dwukrotnie musi interweniować. Warszawianka powoli się rozgrywa, akcjom jej jednak brak bojowości i wykończenia. Stan taki trwa do pierwszej połowy.

ZMIENIŁO SIĘ PO ZMIANIE

Po przerwie Pogoń jest w gorszej sytuacji, ma przeciw sobie silny wiatr. Mimo to lwowianie są bardziej groźni, gdyż Warszawianka wytamuje się z pod narzuconego tempa, poczyna grać ostro i chaotycznie.

W 60 minucie Luchter zdobywa pierwszą bramkę. Pogoń jest teraz w znacznej przewadze. W 83 minucie Borowski rusza do przeboju, napotykając po drodze zaporę w Ziemianie. Obaj staczają zacięty pojedynek, który kończy się zwycięstwem Matyasa i zdobyciem przez niego drugiej, bardzo efektownej bramki.

W ostatnich minutach gra staje się już niesympatyczna. W ostrości celuje przede wszystkim Kniola, który otrzymuje dwukrotne upomnienie.

Przed meczem uczczono jednominutowym milczeniem pamięć zmarłego ostatnio ś. p. dr. Michałowicza, wiceprezesa PZPN.

Sędziował p. Schneider bez zarzutu. (k)

WARSZAWIANKA wyjedzie już na pewno do Austrii na dwa mecze 6 grudnia w Gracu i 8 grudnia w Wiener Neustadt. Oba mecze rozegrane będą z zespołami amatorskimi. Tym samym odpada projektowany w tym czasie wyjazd do Berlina.

MECZE PIŁKARSKIE O MISTRZOSTWO KL. A WARSZAWY przyniosły następujące wyniki: Polonia — Legia 11:1 (6:0). W ramach tego meczu jubileusz 300 meczu w barwach Polonii obchodził Szczepaniak. Jubilatowi wręczył płk. Kiliński sygnet klubowy, a WOZPN ofiarował Szczepaniakowi srebrną papierośnicę.

KPW Orzeł — PWATT 4:3 (3:1); Warszawianka — Huragan 4:1 (3:1); Skoda — Pogoń 3:2 (1:1); AZS — CWS 2:1 (2:0); Orkan — Zorza 7:3 (2:1); Bzura — Fort Bema 0:3.

Ś. p. dr. Jerzy Michałowicz

Zgon twórcy sportu robotniczego



Ś. P. DR. JERZY MICHAŁOWICZ

zmarł, zaraziwszy się szkarlatyną od leczonego przez siebie dziecka.

Fatum śmierci zawisło w roku 1936-ym nad sportem polskim. Po tragicznej śmierci ppłk. Stefana Lotha, po odejściu mjr. Jana Grudzienia, w ubiegłą sobotę sport polski odprowadził na wieczne spoczywanie d-ra Jerzego Michałowicza. Zginął On na posterunku swej pracy zawodowej: zaraził się szkarlatyną od leczonego przez siebie dziecka, a organizm wyczerpany nadmiarem pracy lekarskiej i społecznej uległ w tej nierównej walce.

Była to bodaj pierwsza, ale jakże bolesna dla sportu polskiego porażka poniesiona przez d-ra Jerzego Michałowicza. Bo ten 33-letni człowiek kroczył w życiu od zwycięstwa do zwycięstwa, mimo że obce mu były kompromisy, mimo że umiał i chciał łamać się ze słabością innych i własną, mimo że budował rzeczy nowe i wielkie.

Gmach społeczny wznoszony przez d-ra Jerzego Michałowicza był jedną z budowli odrodzenia fizycznego naszego społeczeństwa, budowli, na których wznoszenie Państwo nie znalazło dotąd ani czasu, ani środków, ani ludzi. Potrząc na nędzę fizyczną polskiego robotnika, oglądając codziennie dziesiątki i setki cherlawych dzieci, dr. Jerzy Michałowicz wziął na swe barki zadanie naprawdę olbrzymie: skierowania dzieci tych z rynsztoków ulicznych, ciemnych podwórek i dusznych izb na pełne słońca boiska.

Dzięki niezmordowanej Jego energii praca potoczyła się wartko naprzód na wszystkich odcinkach: założył największy robotniczy klub sportowy „Skra", której był długoletnim prezesem, zorganizował Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, gdzie objął sekretariat generalny.

I oto tragiczna śmierć zburzyła jeden z głównych filarów tej tak wspaniale zapowiadającej się budowli.

Że wyrwa ta była naprawdę wielka, że będzie rzeczywiście trudna do zapełnienia, przekonaliśmy się w dniu pogrzebu, gdy nad otwartym grobem zaszumiało setki sztandarów, gdy za trumną podążały czołowe osobistości sportu polskiego, gdy we wspólnym hołdzie dla Zmarłego obok robotnika szedł profesor uniwersytetu, obok generała — pracownik umysłowy, obok lekarza — sportowiec, obok ludzi dorosłych — małe dzieci.

Sport polski, prócz hołdu wyrażonego Zmarłemu przy złożeniu Go na wieczny spoczynek, postanowił uczcić pamięć d-ra Jerzego Michałowicza jeszcze w inny sposób: PZPN, którego Zmarły był wiceprezesem zarządził w dn. 1.XI na wszystkich meczach w Polsce minutę ciszy; poza tym zarząd główny ZRSS na posiedzeniu żałobnym ogłosił 6-tygodniową żałobę w sporcie robotniczym, odwołał wszystkie imprezy sportowe z udziałem klubów robotniczych w dn. 31.X i 1.XI, oraz postanowił powołać do życia Centralny Robotniczy Instytut Kultury Fizycznej Imienia dr. Jerzego Michałowicza.

Tak więc na grobie Zmarłego wyrosła idea, której wcielenie będzie najpiękniejszym sposobem kontynuowania dorobku d-ra Jerzego Michałowicza na polu odrodzenia fizycznego najszerszych polskich rzesz robotniczych.





STOŁECZNA POLONIA

kroczy na czele warszawskiej kl. A i w przyszłym roku starać się będzie o zajęcie miejsca w Lidze.

6 najlepszych na świecie

Lista najlepszych lekkoatletek świata wykazuje poważne stanowisko, jakie zajmuje wielka trójka naszych zawodniczek. Poza skokiem wwyż i płotkami wszędzie znajdujemy nazwiska polskie na honorowych pozycjach.

100 mtr.: Stephens 11,4, 2) Walasiewicz 11,6, 3) Vries i Koen (Holandia) po 11,7, 5) Krauss (N) i Hiscock (Anglja) po 11,9.

200 mtr.: Stephens 23,6, 2) Walasiewicz 24,2, 3) Burke (Płd. Afryka) 25,1, 4) Jackson (Płd. Afr.) 25,4, 5) Kennedy (Australia) i Winkels (Niemcy) po 25,7.

80 płotki: Valla (Włochy) 11.6, 2) Steuer (Niemcy), Burke (Płd. Afr.) i Taylor (Kanada) po 11.7, 5) Testoni

Skok wwyż: Odam (Anglia) 162, 2) Csak (Węgry) 161, 3) Carter (Australia), Kaun (Niemcy) i Ratjen (Niemcy) po 160, 6) Rogers (USA) 158.

Skok w dal: Krauss (Niemcy) 578, 2) Goeppner (Niemcy) 576, 3) Walasiewicz 571, 4) Vries (Holandia) 562, 5) Raby (Anglia) 547, 6) Testoni (Włochy) 540.

Dysk: Mauermayer (Niemcy) 48.31, 2) Wajsówna 46.66, 3) Hagemann (Niemcy) 43.59, 4) Mollenhauer (Niemcy) 42.09, 5) Lundstroem (Szwecja) 39.74, 6) Groth (Niemcy) 39.74.

Oszczep: 1) Bauma (Austria) 45.71, 2) Krueger (Niemcy) 45.27, 3) Gelius (Niemcy) 45.22, 4) Fleischer (Niemcy) 45.18, 5) Eberhardt (Niemcy) 44.03, 6) Kwaśniewska 43.09.



NA WIECZNY SPOCZYNEK

odprowadza delegacja W. O. Z. P. N. w osobach pp. Al. Pichelskiego, Wiśniewskiego, M. Pichelskiego i dr. Grabera, zwłoki zasłużonego działacza sportowego ś. p. dr. Jerzego Michałowicza.

IKP znalazł rywala

Geyer wygrywa mecz pojednania

Tem, czem dla Poznania jest mecz Warta — Sokół, a dla Warszawy: Okęcie — Polonia, tem dla Łodzi był mecz IKP — Geyer, dwóch zawziętych rywali, pierwszy po czteroletniej przerwie.

Ten „mecz pojednania" zakończył się, nieoczekiwaną, ale w pełni zasłużoną porażką drużyny Konarzewskiego. Nie należy jednak z faktu tego wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Przede wszystkim mecz odbył się w siedmiu kategoriach, z podwójną kogucią. Po drugie Geyer wystawił najsilniejszą drużynę, podczas gdy w składzie mistrza Łodzi, w porównaniu ze składem, który walczył z Hakoahem, były luki. Obok Woźniakiewicza zabrakło jeszcze Spodenkiewicza i Kowalewskiego, którzy w przeddzień się rozchorowali, i Durkowskiego, który nie czuł się jeszcze na siłach do walki. Spodenkiewicz miał jednak godnego zastępcę Czesławskiego.

Mimo to w normalnym składzie, nawet z Chmielewskim i z ciężkim przedstawicielem, IKP. miałoby z Geyerem niełatwą przeprawę i musiałoby się liczyć z oddaniem przynajmniej 6 punktów. Dziś, w pięciu kategoriach najsilniej obsadzonych przez oba kluby, wynik brzmi 6:4 dla Geyera.

Mecz miał przebieg wcale interesujący, choć poziom był bardzo nierówny. Obok wspaniałej walki Czesławski — Wojciechowski, oglądaliśmy nic z boksem nie mające wspólnego zapasy w w. średniej.

W w. muszej Usielski (G) bije niespodziewanie i wyraźnie Popielatego, imponując sercem do walki. Jest to wspaniały materiał, w tej chwili jeszcze zupełnie surowy.

W w. koguciej Augustowicz (G) stoczył ciekawą walkę z Bartniakiem, narzucając mu system à la Woźniakiewicz i nie dając mu wytchnąć. Wyższość techniczna i doświadczenie Bartniaka decydują i od połowy drugiej rundy zaczyna on odrabiać utracony teren aż wreszcie wyrównuje. W drugiej parze kogutów Graczyk (IKP) wygrał z Wojciechowskim I, przyczem jeden cios w ostatnich chwilach, po którym zawodnik Geyera poszedł na deski, zadecydował o wyniku. W w. piórkowej wartościową walkę zakończoną zasłużonym remisem stoczyli Wojciechowski II z Czesławskim. Początkowo pierwszy miał więcej z walki, tak, że Czesławski miał niełatwe zadanie odrabiania utraconych punktów.

W w. lekkiej Mikołajczyk bawi się przez rundę z Więckowskim (IKP), ale pod koniec drugiej wygrał przez t. k. o. W w. półśredniej Ostrowski panuje przez 3 starcia nad Banasiakiem i wygrywa zasłużenie.

W w. średniej Mirowski (G) nie może sobie poradzić z wychowankiem Konarzewskiego analfabetą ringowym Weberem, nie mniej jednak wygrywa z nim wysoko. W w. półciężkiej Pietrzak przez 2 rundy przeważał nad Wurmem, który w ostatniej podciągnął i wygrał zdecydowanie.

W ramach tych zawodów, odbyła się eliminacyjna walka much: Grambo (KE) — Lieberman (Hak), która zadowolić nie mogła. Zwycięstwo przyznano pierwszemu, ale należało dać remis.

Sędzia punktowy p. Lewandowski poza jedynym wypadkiem w walce eliminacypnej — zdał egzamin całkowicie, za to ringowy p. Skrzetowski mógł wyprowadzić z równowagi najspokojniejszego widza.

Widownia meczu wypełniona była po brzegi. (L)

SZTAMM RZUCA POLONIĘ

Podobno na skutek wczorajszego skandalu, trener Sztamm postanowił zrzec się dalszej pracy w Polonii.

Słomiany ogień Polonii

Chciała pokonać Okęcie... zrezygnowała z Makabi

Mecz Polonia — Makabi, mający za decydować o wicemistrzostwie Warszawy, zakończył się wielką kompromitacją najstarszego klubu stolicy. Z przyczyn niezrozumiałych Polonia nie zdołała zebrać pełnej ósemki i dostatecznej ilości seniorów, narażając się na nieprzyjemny walkover—0:16.

Wprawdzie Małecki ma kontuzjowane ręce, a Sowiński jest chory, ale dezercja Wejmana, Fabisiaka, czy Wiźnskiego jest zupełnie nie usprawiedliwiona i powinna wywołać szereg przykładnych kar.

A zresztą, gdzież są te osławione rezerwy Polonii? Przecież wczoraj klub miał okazję je zademonstrować. Gdzie jest Ciszewski, Krysik, Tkaczyk, Ogrodowczyk, Posmyk i wielu, wielu innych?

Z pierwszej drużyny Polonii oglądaliśmy jedynie Damskiego Łukasiewicza i... znokautowanego Janczaka. Tak jest znokautowanego przez „natałacha" Nebla. Ale o tym potem, tym czasem przechodzimy do walk.

A więc młodziutki Aleksandrowicz (P), mający zresztą nadwagę, dobrze się trzymał z rutynowanym Rundsteinem i nie dał się znokautować. Zdaje się że Polonia będzie miała z Aleksandrowicza większą pociechę podczas „pierwszego kroku", niż w czasie twardej walki o mistrzowskie punkty.

Damski III (P) wypadł dużo słabiej, niż w meczu z Czortkiem, wprawdzie był przez dłuższy czas równorzędnym przeciwnikiem dla Jakubowicza, lecz w ostatniej rundzie idzie zbyt „dziko", nadziewa się co chwila na kontry i przegrywa nieznacznie.

Rezerwowy Wróblewski (P) również zasłużył na pochwałę, jest już dziś wcale dobrym technikiem. W trzeciej rundzie z powodu kontuzji polonisty, przyznano zwycięstwo Krawieckiemu przez techniczny nokaut.

Najciekawszą walkę stoczyli Rozenblum (M) z Łukasiewiczem (P). Po poloniście znać pewną poprawę formy, jego kontry nabierają celności i szczystości. Właśnie dzięki nim wygrał Łukasiewicz. Rozenblum miał słaby dzień i nie wychodziły mu zupełnie serie w zwarciu.

Pojedynek Janczaka (P) z Neblem (M) zakończył się sensacyjnie. Polonista zlekceważył przeciwnika. Po pierwszych atakach zdaje się, że Nebel za chwilę znajdzie się na deskach. Tymczasem, Nebel trafia bardzo celnie w serce, a po tym z półdystansu prawym hakiem prosto w szczękę. Janczak wali się do przodu na twarz i czołem mocno uderza o deski. Polonista usiłuje powstać... już, już jest na kolanach... Zapóźno... zostaje wyliczony!

Największa sensacja tego sezonu zaskoczyła do tego stopnia widownię, że nawet nie protestowała ona z powodu trzech kolejnych walkowerów, w których, Pilnik, Neuding i Blum zdobyli punkty bez walki.

Risco-Pyłkowski powraca

Risko-Pyłkowski wygrał wysoko na punkty z Balsamo! Zwycięstwo Polaka wywołało w Ameryce sensację. Po pierwsze, bo przegrał on ostatnio wysoko walkę z Jaroszem, a po drugie Balsamo był uważany za kandydata na mistrza za piorunujący cios, którym już w pierwszej rundzie powalił Seelinga.

Risko był jednak we wspaniałej formie, w takiej jakiej go jeszcze dotychczas nigdy nie oglądano. Najwięcej zadziwił Pyłkowski postępami jakie poczynił w technice bokserskiej. Dotychczas szedł ślepo naprzód, polując jedynie na nokaut. Tymczasem teraz nauczył się wspaniale kontrować i na każdy atak przeciwnika odpowiadał celną ripostą z lewej. Balsamo nadziewał się ciągle na ciosy i wściekał się... W czwartej rundzie Balsamo zainkasował taką porcję lewych tak, że musiał na chwilę zapoznać się z deskami.

W rezultacie Balsamo przestał być „nadzieją" Ameryki jako „średni", a Pyłkowski stał się znów kandydatem do odzyskania mistrzostwa Stanów. (gr.)

Lou Ambers — bokser, który zdeklasował Canzoneriego, uległ niespodziewanie Eddie Coolowi — zawodnikowi, który swego czasu znokautował Rana. (g.)

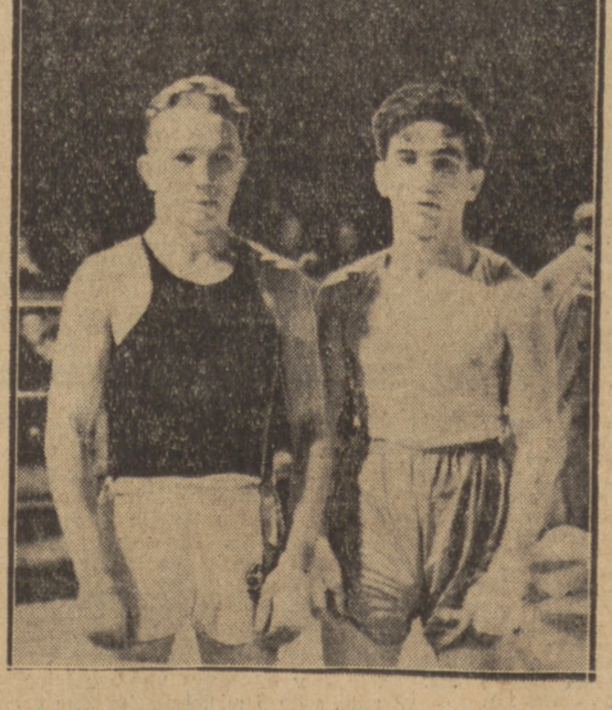
Bokserzy Berlina walczyli dwa razy w Bremmerhaven, przegrywając pierwszego dnia 6:10, a wygrywając rewanż 11:5.

Sprawy pucharu Europy środkowej tenisistów zostaną zdecydowane 8 listopada w Budapeszcie, gdzie będzie też reprezentowana Polska. Nie przedstawiają się one pomyślnie. Austria np. nie ma ochoty na rozgrywki, gdyż spotkania tegoroczne z państwami z Środkowej Europy przysporzyły jej deficyty. Polska też nie jest entuzjastką projektu, zwłaszcza w wykonaniu węgierskim, to znaczy trójmeczów, a nie dwumeczów.



ZOSTAŁO NAM TYLKO TO!

Z trzech ligowych drużyn stołecznych utrzymała się tylko Warszawianka, która godnie reprezentowała w bież. sezonie piłkar-stwo Warszawy, mając do ostatniej niedzieli szanse na zdobycie wicemistrzostwa.



W WADZE PIÓRKOWEJ

zamiast rutynowanego Maleckiego, barw Polonii bronił Wróblewski. Mimo że polonista trzymał się dzielnie, sędzia uznał jego porażkę przez k. o.



JEDYNE 2 PKT. DLA POLONII

w spotkaniu towarzyskim zdobył w wadze lekkiej Łukasiewicz wygrywając z Rozenblumem.

Ostatnie bramki na stadionie warszawskim

Wisła z trudem zwycięża Legię

WARSZAWA 1.9. WISŁA — LEGIA 3:2 (2:1). Bramki dla Wisły zdobyli: Artur, samobójcza Kubery, Szewczyk; dla Legii Frankowski 2. Sędziował p. Lange.

WISŁA: Gierula; Szczepanik, Szumilas; Kotlarczyk II, Giereczyński, Jezierski; Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur, Natanek.

LEGIA: Zlatoper; Kubera II, Pigłowski; Kubera I, Przeździecki I, Ciapara; Przeździecki II, Gburzyński, Frankowski, Łysakowski, Rajdek.

Ostatki ligowe w Warszawie zgromadziły na widowni stadionu W. P. jedynie „najwierniejszych". Trybuna zapełniła się więc głośno dyskutującą młodzieżą, której nikt dzisiaj nie spędzał z samowolnie okupowanych miejsc. Sympatie jej były podzielone. Gwizdano chwilami demonstrując przeciw rzekomej krzywdzie Legii, to znów aplaudowano spontanicznie bardziej udaną akcję krakowian. Nastrój był niefrasobliwy, mimo że przyszło uczestniczyć w przykrym obrzędzie degradacji drużyny, która mimo początkowo niezbyt przychylnej dla siebie atmosfery (z różnych przyczyn) zdołała jednak z biegiem lat wykuć pewną tradycję i stworzyć ustaloną wartość w polskim piłkarstwie.

Piękne gesty, ale krótko

Bardziej, niż na widowni odczuwano powagę momentu, zdaje się, na boisku. W pierwszej połowie starano się więc grać z zachowaniem pełnej rycerskości. Przy silniejszym zderzeniu gracze wymieniali uściski dłoni, wzajemnie się przepraszali, demonstrując tę lepszą, niestety dość rzadko oglądaną stronę sportu. Po przerwie, gdy sytuacja się pogmatwała i ostateczny wynik stał się niepewny, zarzucono „dobre obyczaje" i chwilami zdrowo sobie dogadzano.

Obiecujący start

Jak ogólnie przewidywano zawody zakończyły się przegraną Legii. Po pierwszych 20 minutach zanosiło się nawet, na katastrofalną klęskę. W okresie tym Wisła grała jak z nut, pozwalając przeciwnikowi jedynie na sporadyczne wypady, które miały nawet wcale nie „spadkowy" zakrój. Dwie bramki, jedna w 10-ej min. Artura po dobrej kombinacji całości, druga w 16-ej min. z niefortunnego wykopu Kubery I, który wyekspediował piłkę efektownie w tył ponad głowę Zlatopera, — były ukoronowaniem dzieła. Potem nastąpiło w sytuacji „przejaśnienie" (naturalnie oceniając z perspektywy Legii). Atak krakowski, idący z furją zaczął jakoś tracić temperament, a gdy w 30-ej min. Frankowski ładną główką przeniósł piłkę ponad Gierulą do siatki, Wiślacy zupełnie się zapeszyli.

Od tej chwili drużyna „czerwonych" zaczęła się strzępić. Zanikał coraz bardziej kontakt pomiędzy liniami, psuła się zgodna dotychczas współpraca napadu, gafy robiono na przedpolu własnej bramki i sprawnie funkcjonujący aparat rozklekotał się na dobre. Po przerwie nic się nie poprawiło. Były wprawdzie i teraz efektowne momenty, ale nie zdołano już zespolić się w jeden harmonijny zespół.

Na równi

W przeciwieństwie do gości Legia, która rozpoczęła bój z wyraźnym kompleksem, „poddania się nieuchronnemu losowi", nabrała nagle wigoru i ochoty do życia. Zapomniawszy więc o tragicznym fatum, zaczęła walczyć jak równy z równym, często i gęsto wprowadzając Gierulę i jego najbliższe otoczenie w ciężkie sytuacje. W 19-ej min. udało się nawet doprowadzić wynik do równowagi. Szumilas nie potrafił zatrzymać Przeździeckiego II, który skierował ostry strzał na bramkę, Szczepanik gdzieś się zapędził, a Kotlarczyk II, obsadziwszy jego pozycję nadaremnie usiłował zatrzymać bieg piłki, lekkie dotknięcie główki Frankowskiego wystarczyło więc, by potoczyła się ona obok rąk bramkarza do siatki.

Sukces jeszcze bardziej zdopingował gospodarzy i zaniepokoił poważnie ich przeciwników. Stąd powstała ostrzejsza gra, protesty i wyrazy niezadowolenia z niektórych orzeczeń napewno nie najgorszego sędziego. Sprawę rozstrzygnął ostatecznie rzut wolny w 25-ej min. Piłkę bitą przez Kotlarczyka przedłużył ładnie główką Szewczyk i postawił tym samym kropkę nad „i". Przewidywaniom stało się zadość, Wisła wygrała, a przyszło jej to ciężko, napewno trudniej, niż oczekiwała.

Dwie edycje

Krakowianie zaprezentowali się nam w dwu odmianach. Pierwsza wywołała ogólny zachwyt, druga była bardzo przeciętna. Co było przyczyną nagłej metamorfozy? Wydaje nam się, że dwa są tego źródła. Po pierwsze więc atak, ściślej mówiąc, trójka środkowa, wzięła za wielkie początkowo tempo i nie mogła na śliskim, ciężkim terenie przetrzymać go do końca. Po drugie: w centrum pomocy Wisły istniała luka, wymagająca wydatnego łatania zarówno ze strony obu łączników (co naturalnie jeszcze bardziej absorbowało siły), jak i ze strony obrońców (Szczepanik).

Giereczyński miał najlepsze chęci pracował ambitnie i ofiarnie ale na barkach swych nie potrafił utrzymać ciężaru całej gry. Ucierpieli na tym również boczni pomocnicy, których praca konstrukcyjna pozostawiała chwilami wiele do życzenia. Z obrońców podobał nam się lepiej Szczepanik ruchliwy i agresywny. Możnaby mu ewent. zrobić zarzut, że zapuszcza się niejednokrotnie w dalekie rewiry, odsłaniając własną pozycję. Szumilas był mniej rzutki, dzięki tomu zdarzały się liczniejsze błędy. Gierula wywiązał się naogół zadawalniająco ze swego zadania, parokrotnie interweniował z wielką brawurą. Trudno do niego mieć pretensję o drugą bramkę (jak wynikało to z gestów niektórych kolegów).

Błyskotliwy i groźny tercet

Najciekawszą formacją Wisły jest bezprzecznie atak. Gra trójki w pierwszych 20 min. stała na doskonałym poziomie. Pomiędzy Arturem, Szewczykiem i Graczem piłka szła jak na sznurku, prawie zawsze do przodu, zawsze na przedłużenie i... strzał. Ze skrzydłowych lepiej wypadał Habowski, którego dobrych centr nie wyzyskiwano. Natanek jak na nowicjusza wykazywał wiele talentu. Gdy karta się odwróciła napastnicy stracili rezon. Artur znów popadał w nałóg dribblingowy. Szewczyk nie umiał się w porę uwolnić z pod opieki przeciwnika, a „Gracz", jak na młodego gracza zbyt często inklinował do faulów i protestów. Mimo to jednak linia ofenzywna pozostawiła dobre wrażenie i jest w tej chwili najsilniejszą bronią „czerwonych".

Na straconej pozycji

Legia zasłużyła na remis. Grała ona stylowo może mniej efektownie, w technice poszczególnych graczy były większe braki, jednak umiała też zdobyć się na skoordynowane szybkie akcje, na przemyślane i celowo przeprowadzane podania. Atak mniej cyzelował swą pracę, nie był jednak pozbawiony energii i zdecydowania. Świadczyły o tym choćby obie bramki i kilka dalszych dobrych strzałów. Pomoc i obrona potrzebowała sporo czasu, nim zdołała się zorjentować w sposobie gdy przeciwnika. Gdy to nastąpiło zaczęły się coraz bardziej zasklepiać niebezpieczne luki i napastnicy Wisły spotykali na drodze swej dobrze ustawionych przeciwników. Nie była to naturalnie gra na jakimś specjalnym poziomie, ale przeciętnie wcale dobra praca solidnych, wyrobników. Poza pierwszym okresem, w którym popełniano na tyłach ciężkie grzechy (krycie), później nie było właściwie specjalnie słabych punktów. Na pochwałę zasługuje ambicja i zapał z jakim walczono do ostatka, mimo przeświadczenie, że stoi się na straconej placówce. Na wyróżnienie zasługiwałby bramkarz Zlatoper. Przeszedł on w niedzielę ciężki trening, z którego wywiązał się dobrze, interwenjując często nietylko odważnie ale i z ryzykiem.

Sędzia p. Lange, mimo kilku przeoczeń, w sumie niezły.

N. S.

Cracovia i AKS. pieczętują awans

zwycięstwami nad Brygadą i Śmigłym

Cracovia — Brygada 4:1

KRAKÓW, 1. 11. — Tel. wł. — Cracovia — Brygada (Częstochowa) 4:1 (1:0). Bramki dla Cracovii: Korbas, Chudzik i Zembaczyński, dla Brygady Heine. Widzów 3.000. Sędzia p. Głowacz ze Lwowa.

Cracovia: Pawłowski; Lasota, Pająk; Ziszka, Grünberg, Szmagier; Zieliński, Chudzik, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

Brygada: Krzyk; Głodowski, Ząbkowski; Lach, Moch, Gatkiewicz; Dresler, Hadzik, Polak, Heine I, Heine II.

Mecz bez stawki, bez znaczenia tabelarycznego i punktowego, jednym słowem mecz towarzyski, a jednak chwilami ciekawy, obfitujący w momenty o pełni napięcia. Z jednej strony Cracovia, kończąca okres pobytu w regionach kl. A ale walcząca o miano zespołu niepokonanego w całej kampanii, z drugiej — 11-ka prowincjonalnych piłkarzy, którym szczęśliwy los pozwolił wypłynąć na szersze wody. A jednak nie tylko „los" odegrał tu rolę. Zasługa to również i umiejętności, demonstrowanych w kilku fazach również w Krakowie. Nie należą bowiem częstochowianie do drużyn, których alfą i omegą jest twardość, szybkość i kilka celnych strzałów! Mają oni graczy o przyzwoitym szlifie, jak bramkarz Krzyk, pomocnik Moch czy napastnik Polak. Gra poszczególnych linii nacechowana jest nieraz myślą. Zdarza się to jednak dość rzadko, tak że częstochowianie wypadają na ogół niejednolicie.

Cracovia nie miała powodu zbytnio się wytężać. Grała więc początkowo z rezerwą, z której wyszła dopiero po pauzie, gdy przeciwnik pokazał pazurki, uzyskał wyrównanie i myślał na serio o dalszych sukcesach. Wówczas gospodarze zabrali się na serio do pracy. W układzie sił wewnątrz zespołu nie zaszły żadne zmiany. Nadal obrońcy trzymają się dobrze, a Ziszka jest najlepszym z pomocy. Nadal Korbas i Szeliga są duszą ataku, a Chudzik jego najsłabszym punktem.

Przebieg gry wykazuje początkowo przewagę gospodarzy, którzy marnują kilka pewnych sytuacyj. Prowadzenie uzyskuje Cracovia z karnego za faul wątpliwej natury. Egzekwuje go Korbas w 20 min. Drugi rzut karny strzelany przez Szeligę ląduje w rękach bramkarza. Żywsze jest tempo po przerwie, gdy Heine w 5 min. uzyskuje wyrównanie. Cracovia przechodzi do ostrej ofensywy i ze strzałów Zembaczyńskiego, Chudzika i Korbasa ustala wynik spotkania. (rg).

AKS — Śmigły 5:3

WILNO, 1.11. — Tel. wł. — Na zakończenie rozgrywek o wejście do Ligi Śmigły chciał spłatać figla. Wziął na kieł i chciał rozgryźć twardy orzech. Orzechem tym była w danym wypadku drużyna AKS-u. Rozłupał ją też do połowy, na więcej zabrakło mu sił.

Mecz nie miał dla tabeli żadnego znaczenia, a jednak był bardzo ciekawy. Wilnianie chcieli zrehabilitować się za poniesioną na Śląsku sromotną porażkę 6:1. Udało im się to tylko częściowo, gdyż drużyna nie umie strzelać, a bez tego niema zwycięstwa.

Zebrało się tylko 1000 widzów. Mecz był bardzo ciekawy, chociażby z tego względu, że padło aż 8 bramek, że Śmigły do przerwy prowadził 2:1.

Ale co tam gadać, AKS grał o klasę lepiej, był drużyną stojącą o niebo wyżej pod względem technicznym i mającą atak, podczas gdy Śmigły zamiast ataku miał pięciu ludzi, chodzących wolno po boisku.

Mecz rozpoczął się atakiem AKS-u. Piłka doszła pod samą bramkę, ale bramkarz wybił ją w out. Róg dla AKS nie przynosi wyjaśnienia, ale w 4 min. Piontek zdobywa bramkę i to taką bramkę, że Czarski nawet się nie ruszył. Pawłowski zaczyna od czasu do czasu zagrażać bramce AKS-u. Strzela, ale piłki są słabe, idą albo górą, albo w aut. W 24 min. Skowroński z wolnego, z odległości przynajmniej 30 metrów zdobywa bramkę i wyrównanie. Śmigły ma teraz przewagę. Jest częściej pod bramką AKS-u. Ale goście nie załamują się psychicznie. W 40 min. Pawłowski zdobywa jeszcze jedną bramkę dla Śmigłego. Jest 2:1. Wynik ten utrzymuje się do przerwy.

W piątej minucie po pauzie z winy obrońców Śmigłego Wostal zdobywa wyrównanie, a po tym, w 17 min. sędzia z zapału dyktuje karny. AKS zdobywa prowadzenie, a po 3 minutach podwyższa wynik do 4:2. Skowroński z wolnego z przeszło 30 metrów zdobywa trzecią i ostatnią bramkę dla miejscowych. AKS nie poprzestaje na wyniku 4:3, Piontek dzobywa jeszcze jedną bramkę.

W drużynie AKS-u najlepiej grał atak na czele z Wostalem i Piontkiem. Bramkarz Mrugała, słaby. Pracowita pomoc. W drużynie Śmigły najlepszym był Skowroński i Pawłowski.

Sędziował p. Czapliński. Śmigły po tym meczu zakwalifikował się ostatecznie na trzecie miejsce w tabelce przed Brygadą z Częstochowy.

Młodzież kroczy naprzód

Ciekawy mecz CWS-PZL

Po przykrej niespodziance jaką nam zgotowała przed południem Polonia mecz PZL — CWS wysunął się na plan pierwszy sportowej niedzieli i był wcale dobrym widowiskiem.

Zarówno jedna jak i druga strona prezentuje zawodników ambitnych i chętnych do pracy, których ciągłe postępy obserwuje się z przyjemnością.

Tak więc w zespole CWS-u na pierwszy plan, wśród młodych wysuwa się Lipiński — już zupełnie dobry technicznie, jak również Całka. Ten ostatni zdaje się wyrastać na zawodnika dużej miary.

W drużynie PZL z niedzieli na niedzielę, poprawia się Michalik, ale zdaniem naszym, największą przyszłość ma Miks — zawodnik inteligentny, który szybko potrafi rozwiązywać nieraz skomplikowane zagadnienia taktyczne.

Najładniejszą walkę stoczył Śmiech z Kowalskim — pojedynek ten stał na wysokim poziomie technicznym, przy czym bokser PZL, wypadł dużo lepiej niż ubiegłej niedzieli.

W wadze muszej Michalik (PZL) nie zląkł się wymiany ciosów. W ostatniej rundzie duża przewaga Wieczorka — Michalik kończy bardzo wyczerpany i przegrywa wysoko.

Wynik możemy zekwestionować jedynie w jednej walce Możdżyński (PZL) — Lipiński (CWS). Pierwsza runda przynosi nieznaczne zwycięstwo Lipińskiego dzięki ładnym serjom. W drugiej przewaga ta wzrasta i nawet Możdżyński zostaje rzucony na deski. W ostatnim starciu silniejszy fizycznie Możdżyński lepiej wytrzymuje tempo i przechodzi do generalnego ataku, uzyskując przewagę. Sędzia rozstrzygnął tę walkę „olimpijskim" systemem, to jest dając zwycięstwo za trzecią rundę. Wydawało się nam, że słuszniejszy byłby remis.

Pierwsze zetknięcia w walce Śmiech (CWS) — Kowalski (PZL) zapowiadają emocje.

Obaj zawodnicy atakują się wzajemnie z dystansu i kontrują przy każdej okazji. Śmiech jest nawet więcej agresywny. Stopniowo Kowalski zyskuje coraz to większą przewagę, a w trzeciej rundzie trafia raz po raz bardzo czysto. Wygrał wysoko Kowalski.

W lekkiej ciekawą walkę przeprowadzili Orlicz (CWS) z Gniewoszem (PZL). Orlicz inicjuje szereg udatnych ataków w żołądek, Gniewosz odgryza się kontrami. Orlicz kończy walkę w pięknym stylu, demonstrując szereg udatnych podbródkowych. Gniewosz jest zamroczony i przegrywa zdecydowanie.

Brzózka na tle Miksa (PZL) wypadł slabiutko. Miks nie dopuszczał go zupełnie do ciosu i Brzózka nadaremnie usiłował dosięgnąć go swą prawą. Dopiero w ostatniej minucie Miks traci siły i Brzózka na chwilę dochodzi do głosu. Wygrał bardzo wysoko Miks.

Ciekawe było spotkanie Całki (CWS) z Karolakiem II, Karolak atakuje dość energicznie i szereg jego ciosów z lewej dochodzi do celu. Całka jednak szybko orjentuje się w sytuacji i rozpoczyna inteligentną ofenzywę, bijąc z obu rąk w głowę i korpus. Lepsza technika Całki w trzeciej rundzie ostatecznie bierze górę. Karolak inkasuje całą serję ciosów, po których bardzo krwawi i sędzia na interwencję doktora przerywa walkę, ogłaszając techniczny nokaut.

Dużą niespodziankę zrobił Ciążała (CWS), który bez wielkiego trudu wypunktował Karolaka I. Bokser PZL zupełnie stracił głowę i dopuszczał na półdystans krótkoręcznego przeciwnika. Gwałtowne ataki jednak wyczerpały Ciążałę i pod koniec walki słabnie on wyraźnie. Ma jednak taki zapas punktów, że starcza mu na wygranie meczu.

W wadze ciężkiej miał się odbyć debiut Karpińskiego (CWS), jednak PZL nie wystawiło przeciwnika.

Mecz wygrał CWS 10:6, ratując się przypuszczalnie od spadku do kl. B.

Sędziował w ringu p. Zylberman, a na punkty inż. Merliński.

K. G.

Największą niespodzianką sobotnich meczów bokserskich o drużynowe mistrzostwo Warszawy kl. B była porażka Czechowic z rezerwą Fortu Bema w stosunku 7:9. Sędziowie w dwóch wagach skrzywdzili pięściarzy Czechowic, co w sumie zaważyło na zwycięstwie Fortu Bema.

Porażka Czechowic prawie że ostatecznie wyjaśniła sytuację w mistrzostwach drużynowych Warszawy kl. B, wysuwając zdecydowanie na kandydata do A klasy — Legię.

Wyniki spotkań były następujące: w. muszą: Miller (Cz) zremisował z Batorym (FB); w. koguciej: Lasota (Cz) wygrywa z Gajkiem (FB) mając zdecydowaną przewagę. Sędziowie ogłaszają jednak zwycięstwo Gajka; w. piórkowa: Makusiński (Cz) wygrywa pewnie z Knigą II (FB); w. lekka: Wichliński (FB) pokonał Kosowskiego (Cz); w. półśrednia: Grądkowski (Cz) zwycięża na punkty Gutkowskiego (FB); w. średnia: Kupiec (Cz) przegrywa z Knigą II (FB); w. półciężka: Archami (Cz) bije wysoko na punkty Strzelca (FB). Sędziowie jednak przyznają zwycięstwo Strzelcowi. W wadze ciężkiej Zapart (Cz) zdobywa dwa punkty bez walki, gdyż Ścibor (FB) się nie stawił. Czechowice po meczu złożyły protest przeciwko orzeczeniom sędziowskim.

W drugim meczu Legia zdecydowanie pobiła Orkan w stosunku 12:4. Walk było tylko sześć, gdyż w wadze muszej i półciężkiej Baświewicz i Kozakow zdobyli punkty walkowerem wobec niestawienia się pięściarzy Orkanu.

Wyniki spotkań były następujące: w. koguciej: Teddy (L) bije pewnie Niewiadomskiego (O); w. piórkowa: Majkrzak (O) pokonał Komara (L); w. lekka: Bareja (L) przegrał niesłusznie z Woźniewiczem (O), mając znaczną przewagą; w. półśrednia: Wasiak (L) znokautował w drugiej rundzie Żaka (O); w. średnia: Doroba II (L) bije na punkty Abramczyka (O); w. ciężka: Doroba I (L) wygrywa z Paszkowskim (O).

Nowe kontrakty hoke[illegible]a

Ostatnie posiedzenie Zarządu Polskiego Związku Hokeja na Lodzie było w całości poświęcone naszemu najbliższemu kontaktowi z zagranicą. Przede wszystkim parafowano umowę z szwedzkim „Södertälje Sport clubb", który grać będzie w turnieju krynickim, następnie we Lwowie i w Katowicach. Dwa mecze na sztucznym torze katowickim będą miały charakter reprezentacyjny.

Umowa z Szwedami oparta jest na prawach rewanżu, tak, że koncepcja PZHL-u odbycia na krótko przed mistrzostwami świata w Londynie ostrego sparringu, zostaje zrealizowana. Polska reprezentacja stoczy w Szwecji trzy — cztery mecze.

Następnie, omawiano sprawę tournee reprezentacji Warszawy, która zaproszona została przez Belgów na turniej Etoile du Nord, ale w drodze do Brukseli ma grać w Düsseldorfie, następnie w angielskiej miejscowości nadmorskiej Brighton, a w drodze powrotnej w Amsterdamie. Wobec tego, że pierwszy mecz reprezentacja Warszawy ma grać już 21 b. m., a więc za niespełna 3 tygodnie, a z drugiej strony lodowisko katowickie nie jest jeszcze otwarte, postanowiono udzielić zezwolenia na wyjazd, tylko w tym wypadku, jeżeli Belgowie organizujący to tournee umożliwią Polakom trening w Niemczech, konkretnie w Düsseldorfie, przynajmniej przez 3 dni, poprzedzające pierwszy mecz.

Jeżeli ten warunek będzie dotrzymany, nic nie stanie na przeszkodzie wyjazdowi. Reprezentacja Warszawy będzie według prawdopodobieństwa zasilona przez graczy poznańskich i ew. wileńskich. Na tym samym posiedzeniu dyskutowano również nad zaproszeniem Ligue Suisse de Hockey sur glace reprezentacji Polski na dwa mecze międzypaństwowe do Szwajcarii. Oferta jest nie dokładna, to też postanowiono prosić o bliższe szczegóły.

Jednocześnie Angielski Związek H. L. zaproponował Polsce start kanadyjskiej drużyny Kimberley Dinamiters, która reprezentować będzie Kanadę na na bliższych mistrzostwach świata. Oferta jest jednak zbyt lakoniczna: poza wzmianką, że drużyna kanadyjska jest droga, nic konkretnego nie przynosi, tak, że poważnie jej nie traktowano.

Omawiano jeszcze sprawę udziału Cracovii w Mitropa Cupie i przyjęto z zadowoleniem do wiadomości wysiłki klubu uwieńczone powodzeniem.

PIŁKARSKA KL. A

POZNAŃ, 1.11. — Tel. wł. — W Poznaniu odbyła się w niedzielę przedostatnia kolejka rozgrywek ligi okręgowej.

Najciekawszym spotkaniem dnia była walka dwu liderów tabeli, tegorocznego mistrza HCP z zeszłorocznym Legią. Zawody te wywołały zrozumiałe zainteresowanie i zgromadziły na boisku Cegielskiego około 1500 osób.

Mecz przyniósł dość nieoczekiwane a przytym wysokie zwycięstwo HCP w stosunku 5:3 (4:2). Mistrz tegoroczny PZOPN, który ostatnio już wykazał dawną formę, zagrał zwłaszcza w pierwszej części gry bardzo składnie i jako całość bezwzględnie górował nad Legią. Wyróżnił się szczególnie bardzo lotny i szybki atak, a przede wszystkim Gensler. Po za tym na wysokości zadania stanęli tym razem obaj skrzydłowi zarówno Stok na lewym, jak i Skrzypczak na prawym.

Legia początkowo nie umiała się znaleźć na nieco wąskim i krótkim boisku, a kiedy zabrała się do pracy, było już za późno. W końcu drugiej połowy Legia miała tak druzgocącą przewagę, że nie schodziła z pola karnego zwycięzców ;HCP ,aby utrzymać wynik, cofnął do tyłu swoich łączników.

Początek gry zapowiadał się bardzo emocjonująco, bowiem bramki padały jedna po drugiej: kolejno zdobywał prowadzenie Cegielski, ale Legia zdołała dwukrotnie wyrównać. Dopiero gdy HCP strzelił trzecią i czwartą bramkę, zwycięstwo gospodarzy, którzy odtąd bronili się zawzięcie, nie ulegało wątpliwości. W drugiej części gry padło po jednej bramce.

Dzięki temu zwycięstwu Cegielski zapewnił sobie tytuł jesiennego mistrza. Na drugim miejscu w tabeli uplasowało się Kolejowe Przysposobienie Wojskowe z Poznania, które wygrało ze swoją bratnią organizacja z Ostrowa i na boisku tej ostatniej, nieznacznie ale zasłużenie w stosunku 3:2 (2:1). Goście wygrali dzięki swej szybkości i bardziej planowym akcjom. Bramki strzelili dla K.P.W. Poznań: Białas dwie i Ożyński, dla pokonanych Dziubała i Kazimierczak.

W Poznaniu znajdująca się razem z KPW Ostrów na końcu tabeli Korona wygrała niespodziewanie z rezerwami ligowej Warty 1:0 (0:0). Gra w pierwszej części była nawet ciekawa, po zmianie stron natomiast chaotyczna. Jedyna bramka padła w ostatnich minutach gry: strzelił ją Gabryelewicz.

ŁÓDŹ, 1.11. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi Union Touring zwyciężył dziś wysoko rezerwę ŁKS 6:1, zdobywając tytuł jesiennego mistrza Łodzi; gwarantuje mu to prowadzenie w tabeli, albowiem ŁTSG i WKS stracili po punkcie. Niespodzianką jest zwycięstwo Sokoła nad Burzą 1:0 (1:0). Strzelecki KS pokonał Widzew 2:1. ŁTSG — Wima 0:0. PTC — WKS 1:1.

LWÓW, 1.11. — Tel. wł. — Mistrzostwa ligi lwowskiej zostały przerwane z powodu pogorszenia się warunków atmosferycznych na terenie całego okręgu. W niedzielę odbył się tylko jeden mecz pomiędzy RKS a Hasmoneą. Było to ostatnie spotkanie w tegorocznych rozgrywkach. Wygrała drużyna robotnicza 2:0. Bramki dla RKS zdobyli Zakrzewski i Kanda.

105 tysięcy

na narciarstwo

KRAKÓW, 1.11. — Tel. wł. — Rada narciarska pod przewodnictwem red. Fächera, który wygłosił referat programowy, poświęcony działalności sportowej, turystycznej, wyszkoleniowej, krzewicielskiej i wydawniczej.

W toku obrad uchwalono udział w mistrzostwach świata w Chamonix. Rada postanowiła zaangażować trenerów do skoków i zjazdów, ustalając na ten cel odpowiednie fundusze. Budżet rady w wysokości 105 tys. zł. został zatwierdzony. Składki do PZN utrzymane zostają na dotychczasowym poziomie, obniżono natomiast koszty odznaki PZN. W końcu dokonano wyboru komisji oraz przeprowadzono korektę w podziale terytorialnym niektórych okręgów.

Depesze zagraniczne

AMSTERDAM. 1.11. — Tel. wł. — Na stadionie olimpijskim wobec 30.000 widzów, Norwegia w składzie olimpijskim poza lewym łącznikiem zremisowała z Holandia. Norwegowie byli lepiej zgrani i mieli groźniejszy atak, ale Holendrzy nadrabiali te braki większą ofiarnością. W 20 min. środek ataku Martinsen uzyskał jedyną bramkę do przerwy. Po zmianie stron środek Holendrów Bachlnys wyrównał już w 2 min., a po 5 min. było już 2:1; bramkę uzyskał lewy łącznik Smit.

Kontrofensywa Norwegów przyniosła dwie bramki ze strzałów lewoskrzydłowego Brustada. Prawy łącznik Holandii Bock wyrównał na minutę przed końcem.

BELFAST. 1.11. — Tel. wł. — Wobec 45.000 widzów Szkocja pokonała Irlandię w stosunku 3:1.

PARYŻ, 1.11. — Tel. wł. — Arsenal, który jeszcze w sobotę pokonał w mistrzostwie Sunderland, w niedziele rozgromił zdobywcę pucharu Francji Racing w stosunku 5:0.

WIEDEŃ, 1.11. — Tel. wł. — W sobotę wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu Mitropa Cup piłkarskiego. Postanowiono, że weźmie w nim udział po trzy drużyny z Austrii, Czechosłowacji, Węgier i Włoch, dalej dwie drużyny szwajcarskie, jedna jugosłowiańska i jedna rumuńska. Rozgrywki zaczną się w połowie lipca i trwać będą bez przerwy do połowy sierpnia.

Z powodu deszczu nie odbyło się dziś żadne spotkanie piłkarskie.

Sensacje ringu Krakowa

Wisła detronizuje Wawel

KRAKÓW, 1.11. — Tel. wł. — W historii boksu krakowskiego 1 listopada 1936 stanowić będzie historyczną datę. Tego bowiem wieczoru, na sali Ośrodka WF, w obecności półtora tysiąca widzów ósemka pięściarzy Wisły odebrała mistrzostwo okręgu z rąk Wawelu, który tytuł ten dzierżył od chwili powstania związku aż do dnia dzisiejszego.

Jak przystało na spotkanie o tego rodzaju znaczeniu, mecz obfitował w szereg emocjonujących momentów, w szereg niespodzianek zarówno ze strony zawodników, jak też i sędziego.

Najsłabszą stroną meczu był... poziom zawodników. Trudno bowiem powiedzieć, aby poza Chrostkiem, którykolwiek z uczestników tego spotkania reprezentował doprawdy poziom naszej pierwszej klasy.

Nie zadowolnił również sędzia p. Świdnicki z Warszawy. Popełnił nieznaczny błąd w wadze muszej, gdzie można od biedy było przyjąć, że Juszczyk (W) naprawdę zwyciężył. Zupełnie wyraźnie zniekształcił jednak arbiter wynik w wadze średniej, gdzie Mieczysławski nie wygrał z Jodłowskim, a najbardziej jaskrawo wypadł błąd w wadze półciężkiej. Tutaj zwycięstwo Zbika nie ulegało wątpliwości, a przyznanie wygranej Pieniążkowi była fatalna omyłką.

W gruncie rzeczy jednak trzy pomyłki sędziego zrównoważyły do pewnego stopnia szalę, tak iż wynik odzwierciadla prawie że zupełnie stosunek sił obu zespołów. Gdyby nie 40 deko nadwagi, wykazanych przez Moszkowskiego, Wisła zeszłaby z ringu z jeszcze wyższym zwycięstwem, bo w stosunku 11:5. Historia poszczególnych spotkań była następująca:

Waga musza: Juszczyk (Wawel) — Kummer (Wisła). Juszczyk rusza ostro do ofensywy, której Kummer stara się przeciwstawić prostymi. W miarę upływu minut udaje mu się to coraz lepiej. Wygrywa na punkty Juszczyk.

Waga kogucia: Grela (Wisła) — Nowicki (Wawel). Zwycięstwo zawodnika Wisły jest największą sensacją wieczoru. Początkowo obaj dążą do zwarcia, zwolna krystalizuje się przewaga bardziej agresywnego Greji, który w trzecim starciu wspaniałą serią ciosów zapewnia sobie zwycięstwo.

Waga piórkowa: Mach (Wisła) — Chrostek (Wawel). Trzy minuty w tej wadze, to obraz bohaterskich zmagań Macha, który „inkasuje" potężną ilość ciosów z ręki mistrza Polski. Ambitny zawodnik Wisły nie załamuje się jednak i ani razu nie idzie na deski. Zwycięża Chrostek na punkty.

Waga lekka: Walka Moszkowski (Wisła)—Wnęk (W-l) rozstrzygnięta została na wadze. W spotkaniu towarzyskim obaj zawodnicy, jakkolwiek wcale zaawansowani technicznie, walczyli w wolnym tempie, a wynik remisowy odzwierciadla przebieg spotkania.

Waga półśrednia: Spotkanie Rakoczy (Wisła)—Walach (Wawel) ma niewiele wspólnego ze sportem pięściarskim. Wygrywa na punkty Rakoczy.

Waga średnia: Mieczysławski (Wisła) — Jodłowski (Wawel). Od pierwszego starcia Jodłowski dąży do zwarcia, dopiero w drugiej rundzie Mieczysławski serią prostych utrzymuje przeciwnika w dystansie, a trzecia runda jest zupełnie wyrównana. Wygrywa na punkty Mieczysławski.

Waga półciężka: Żbik (Wisła) —Pieniążek (Wawel). Początkowo Żbik trafia kilkakrotnie, później następuje pewne wyrównanie; w ostatniej rundzie Żbik finiszuje jednak wspaniale zapewniając sobie wysoką przewagę. Zwycięża na punkty Pieniążek.

Waga ciężka: Staszkiewicz (Wisła) — Lubowiecki (Wawel). Spotkanie zostaje przerwane pod koniec pierwszej rundy, gdyż wiślak trzymał przeciwnika w rogu i walił w niego, jak „w bęben". Wygrywa Staszkiewicz przez techniczny k. o.

Ogólny wynik 10:6 dla Wisły. Sędziował w ringu p. Kreuzwirth, na punkty p. Świdnicki z Warszawy.

Lechja — Rekord 12:4

LWÓW, 1.11. — Tel. wł. — W dalszym ciągu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo w boksie Lechia pokonała w niedzielę Rekord 12:4. Pozostał jej jeszcze do rozegrania jeden mecz z Pogonią, którego wynik nie wpłynie już na zdobycie mistrzostwa okręgu. Mecz dzisiejszy wykazał, jak było do przewidzenia, znaczną przewagę zwycięzców, którzy aż 4 walki zdołali rozstrzygnąć przez nokauty.

Sensacją meczu była nieoczekiwana porażka Sidelnikowa, z mało znanym pięściarzem Rekordu Reitem. Spotkanie to miało przebieg bardzo dramatyczny, gdyż Sidelnikow natrafił na pięściarza niezwykle twardego i odważnego. Przewaga zawodnika Rekordu w ostatniej rundzie, kiedy przeszedł do ataku, zapewniła mu zwycięstwo punktowe.

Przebieg walk był następujący: w wadze muszej Olbert (L) pokonał w trzeciej rundzie przez techniczny k. o. Rotsteina. W wadze koguciej Rudnicki (L) wygrał w trzeciej rundzie przez techniczny k. o. z Zechnerem. W wadze piórkowej Górecki zmusił do poddania się w pierwszej rundzie Herbsta. W wadze półśredniej Bilyj (L) pokonał pewnie i zdecydowanie na punkty Edelmana (R). W wadze średniej Czech (R) wygrał na punkty z Kluglem. W wadze półciężkiej Baranowski (L) wygrał w pierwszej rundzie przez k. o. z Szlaglerem. W wadze ciężkiej Szwarkowski (L) wyrał walkowerem.

BYDGOSZCZ, 1.11. — Tel. wł. — Astoria — Bałtyk 10:6. Po gdańskiej klęsce zadanej Astorii przez sędziego, drużyna bydgoska wyjechała do Gdyni, gdzie odbył się mecz z drużyną bokserską RKS Bałtyk.

W wadze muszej: Wypijewski (A) wygrał spotkanie wysoko na punkty. To samo w wadze piórkowej w trzeciej rundzie odniósł zwycięstwo przez techniczny k. o. Dorsz (A), mistrz Pomorza zremisował z nowicjuszem, mimo eż walkę miał wyraźnie wygraną. W wadze półśredniej Radomski I zremisował słusznie z swoim przeciwnikiem, który pokazał niezłą taktykę. Szczytem błędów sędziowskich było orzeczenie o przegranej Urbaniaka (A) z Witem.

W wadze półciężkiej Łukowski wygrał w trzeciej rundzie przez techniczny k. o., a w wadze ciężkiej sędzia orzekł remis w spotkaniu Borożyński — Kuchnowski, mimo że i tu Borożyński miał dużą przewagę.

Odpowiedzi Redakcji

P. Sanecki Wilhelm, Lwów. Zachodzą dwie możliwości: albo list nie doszedł, albo jednak żaden kupon nie był trafny. Omyłki ze strony komisji konkursowej są wykluczone.

Kryzys wśród pięściarzy Warty

Mistrz Polski rozgromiony przez HCP 10:6

Słaba forma mistrza Polski w pięściarstwie nie była niespodzianką dla wtajemniczonych, chociaż Warta chciała ją zakonspirować. Zapewniono na lewo i na prawo, że wszystko jest w najlepszym porządku. Na papierze zestawiano nawet trzy pełne drużyny.

Wiadomo, papier jest cierpliwy, inaczej sprawa przedstawia się w ringu. Sobotnie rewanżowe spotkanie drużynowego mistrza Polski w boksie z drużyną fabryczną HCP z całą brutalnością odsłoniło prawdę. Chociaż to może i przykre, lecz trzeba wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy i po postawieniu diagnozy zabrać się do leczenia.

Już przed rokiem sygnalizowaliśmy spadek formy w Warcie wypowiadaliśmy się przeciw gwałtownemu przestawianiu jej zawodników na wymianę ciosów przy zarzuceniu techniki. Ta metoda musiała doprowadzić do okaleczeń zawodników. Kto dziś jeszcze pamięta rewelację ubiegłego sezonu Kruszynę, pogromcę Misiurewicza. Okaleczył rece i więcej go w ringu nie widziano.

Krytykę patentowani „znawcy" boksu zbywali ironicznymi uśmieszkami i brnęli dalej, aż doprowadzili do kompromitacji sobotniej.

Rewanżowe spotkanie Warty I z HCP zakończyło się przegraną mistrza Polski w stosunku 6:10 — tak przynajmniej ogłoszono z ringu — chociaż wynik 9:7 dla HCP byłby właściwym wykładnikiem sił. Trudno pogodzić się z ogłoszonym zwycięstwem Klimeckiego nad Szymurą. Była to walka typowo nierozstrzygnięta.

Warta, jako całość, zawiodła zupełnie. Jedynie Koziołek w wadze koguciej zadowolił. Sipiński, który wystąpił po raz pierwszy w sezonie, wypadł katastrofalnie słabo i naszym zdaniem walkę wyraźnie przegrał, chociaż sędzia, p. Urbaniak, uznał ją za nierozstrzygniętą. Słabo wypadł tym razem Kajnar, który w porównaniu ze swoim występem z przed tygodnia był nie do poznania. Nie miał on widocznie swego dnia, gdyż tak wielki spadek formy w ciągu tygodnia, wydaje się nie możliwy.

Wogóle stwierdzić należy, że tym razem zawody stały na niskim poziomie. Wobec słabej formy Warty, PZB winien się poważnie zastanowić nad projektowanym wyjazdem Warty do Niemiec. Jako całość przedstawia się ona słabo, a zgoła beznadziejnie w wagach muszej, średniej i ciężkiej.

W wadze muszej Liszke (HCP) pokonał na punkty Tugemana (W). Walka bardzo słaba. Tugeman był zupełnie bezradny.

W koguciej Koziołek (W) po pięknej walce wysoko pokonał Koleckiego (HCP).

W piórkowej Frankowskiemu (W) przyznano remis ze Stefaniakiem (HCP), chociaż wygrał on.

W lekkiej sędzia chciał widocznie wyrównać punktację i przyznał remis Sipińskiemu (W) za wysoko przegraną walkę z Walkowiakiem (HCP).

W półśredniej Kajnar (W) pokonał na punkty Przymusińskiego (HCP). Obaj zawodnicy otrzymali po dwa napomnienia za nieczystą walkę, co najlepiej świadczy o poziomie spotkania.

W średniej Kaźmierczak (HCP) po słabej walce pokonał na punkty Wojniakowskiego II (W).

W półciężkiej Stępniak (HCP) zwyciężył na punkty Gniota (W).

W ciężkiej ogłoszono zwycięstwo Klimeckiego (HCP) nad Szymurą (W).

W ringu sędziował por. Serwatkiewicz, na pkt. p. Urbaniak.

W walkach nadprogramowych w wadze piórkowej Ziętek (HCP) pokonał na punkty Ratego (DSC) oraz Sobczak (HCP) — Boeschego (DSC). W lekkiej „Welski" (W) wygrał z Wernerem (DSC), w średniej Staszak pokonał swego kolegę klubowego Wojewodę (HCP) oraz w ciężkiej Adamczyk (HCP) — Stefańskiego (HCP).

Wynik spotkania Warty z HCP brzmieć będzie prawdopodobnie 8:8. Przy sprawdzeniu kart punktowych okazało się, że sędzia przyznał punktowe zwycięstwo Szymurze, lecz źle wypełnił kartę punktową, wobec czego ogłoszono zwycięstwo Klimeckiego. Warta założyła protest, który ma wszelkie szanse pozytywnego załatwienia.

Łódź i Poznań gotowe

do meczu niedzielnego

ŁÓDŹ, 1.11. — Tel. wł. — Dwa garnitury reprezentacyjne boksu łódzkiego przeciwko Poznaniowi i Pabjanicom w dniu 8 b. m. zostały ostatecznie przez kapitana związkowego ŁOZB. p. Sikorskiego zestawione. Niełatwe było to zadanie. Przymusowa absencja Chmielewskiego, nagła choroba Spodenkiewicza, niepewny udział obu półśrednich: Ostrowskiego i Wdowińskiego, przy braku reprezentanta wagi najcięższej, to rzeczywiście fatalny zbieg okoliczności, z którym się szczęśliwie uporano.

Najsłabszym punktem pozostaje w dalszym ciągu waga musza. Łódź nie posiada bowiem klasowego reprezentanta w tej wadze. Trzeba było wybierać między mało doświadczonym Grambo z Pabjanic (Kruschender) a twardym Liebermannem (Hak.). Kapitan związkowy słusznie wypowiedział się za młodszym i wyższym Grambo (Lieberman dochodziłby Koziołkowi do pasa).

Przegląd kogutów dał miejsce w reprezentacji Bartniakowi, jako najbardziej zaawansowanemu technicznie. W wadze piórkowej zadebiutuje w reprezentacji Czesławski (IKP), równy zupełnie Spodenkiewiczowi, Fagotowi i Wojciechowskiemu, przy czym najlepszy w zwarciu z pośród nich. Będzie to bezwątpienia najciekawszy zawodnik Łodzi.

W wadze lekkiej wystąpi Woźniakiewicz, który w Poznaniu spotka się z uchylającym się od rewanżu Kajnarem. W wadze lekkiej, dopiero w ostatniej chwili będzie zdecydowane czy pojedzie Wdowiński czy Ostrowski. W trzech ostatnich wagach, sprawa jest jasna: Bartosik, Pietrzak i Kłodas przygotowani są do meczu starannie.

Rezerwowi w kolejności wag wyglądają następująco: Lieberman, Augustynowicz, Fagot, Mikołajczyk, Durkowski, Waldman, Jaskóła, Blibaum. Rezerwowi walczyć będą w tym czasie w Pabjanicach, z tą różnicą, że zamiast wagi ciężkiej, w Pabjanicach odbędą się 2 mecze w wadze piórkowej i wyznaczony został Wojciechowski.

Z drużyną do Poznania jedzie Chmielewski i z narożnika kierować ma swymi kolegami. Ekspedycję łódzką prowadzą: wiceprezes ŁOZB red. Lipszyc i kapitan związkowy Sikorski.

★

POZB ustalił następujący zespół na mecz z Łodzią 8 b. m. w Poznaniu: W muszej Koziołek (W) — rez. Łada (Goplania); w koguciej — „Wirski" (W) — rez. Janowczyk, (Sokół); w piórkowej Pela (Sokół) rez. Frankowski (W); w lekkiej „Kajnar" (W) rez. Walkowiak (HCP); w półśredniej — Misiurewicz (Sokół), rez. Jarecki (W); w średniej Majchrzycki (W) rez. Szułczyński (Polonia — Leszno); w półciężkiej Szymura (W), rez. Leśniak (Goplania); w ciężkiej — Klimecki (HCP), rez. Adamczyk HCP).

Na Śląsku najsłabszy zostaje mistrzem

IKB. zdobywa tytuł mimo 3 porażek

Po licznych walkowerach w drużynowych mistrzostwach bokserskich Śląska, na czoło tabeli wysunęły się dwa kluby: Policyjny KS z Katowic i IKB ze Świętochłowic, które w piątek wieczorem stanęły w Świętochłowicach do decydującej rozgrywki.

Jak we wszystkich tegorocznych meczach bokserskich o mistrzostwo Śląska, tak i w tym komplet sędziowski, który stanowili: pp. Brabański, Sadłowski i Cynka wydawał decyzje w wielu wypadkach nie mające nic wspólnego z istotnym przebiegiem walk, a że sędziowie śląscy mają z reguły sympatię dla gospodarzy, więc tym razem ofiarą krzywdzących werdyktów padli zawodnicy Policyjnego. Końcowy wynik spotkania brzmiał 9:7 dla drużyny miejscowej, gdyby jednak decyzje sędziowskie były sprawiedliwe, rezultat byłby odwrotny.

Zaraz w pierwszej walce wieczoru Pawlica z Policyjnego wypunktował początkującego i zupełnie słabego Przewdzinga, ale sędziowie uznali walkę za remisową.

W następnej parze Nowakowski, również z Policyjnego, przez wszystkie rundy górował nad Jarząbkiem, nie przedstawiającym nawet części dawnej klasy, a w rezultacie walkę przegrał. Bokser IKB skończył walkę zupełnie wyczerpany. Nawet fanatycznie nastrojona widownia przyjęła zwycięstwo gospodarza bez entuzjazmu.

Były mistrz Śląska, Pinta z IKB przegrał przez k. o. z Morawcem, w drugiej rundzie.

Różański (Pol.) pokonał wysoko na punkty Ludwikowskiego.

Spotkanie Wiechuła — Świrk (IKB) stało się gwoździem wieczoru. Wiechuła jest w tej chwili (nie mówiąc o Piłacie) najlepszym bokserem śląskim, posiada dobrą szkołę, dużo serca do walki i cios wcale silny, o czym śląski król nokautu przekonał się już w pierwszej rundzie, kiedy lewy sierp zawodnika Policyjnego wylądował na jego szczęce, a Świrk znalazł się na deskach; w drugim starciu zebrał on wszystkie siły i potrafił dotrzymać pola Wiechule, runda ta była wyrównana, w ostatnim starciu policjant gonił Świrka po rogach, bił ile wlazło, miał zdecydowaną przewagę, rundę skończył we wspaniałym stylu, podczas gdy przeciwnik był zupełnie groggy, mimo to Wiechuła walkę przegrał, gdyż tak postanowił aeropag sędziowski. Krzywda była tak rażąca, że nie sposób nie nazwać jej skandalem.

Walka Piechy (IKB) z Biskupem skończyła się znokautowaniem tego ostatniego w trzeciej rundzie.

Spotkanie Makosza (Pol.) z Langerem przyniosło wygraną Langera, a występ zapaśnika Gwoździa (IKB) w ostatniej walce z Piłatem był bardzo krótki, gdyż już w połowie pierwszego starcia Gwoździ został wyliczony.

Dzięki temu IKB, klub, który z pretendujących do tytułu mistrza miał najwięcej porażek, ale i najwięcej rozstrzygnięć zielonego stolika na swoją korzyść zdobył mistrzostwo Śląska.

IKB przegrał bowiem na ringu z Ruchem 7:9, ale otrzymał 16:0, gdyż Ruch był winien związkowi 20 złotych!, przegrał z BKS z Nowego Bytomia 7:9, ale otrzymał znowu walkover 16:0 z powodu późnego zważenia zawodników z winy BKS-u, no i ostatni mecz też przegrał, ale sędziowie orzekli inaczej. We wszystkich tych sprawach są jeszcze protesty, które rozstrzygać ma zarząd OZB, względnie PZB. Sądząc z formy drużyn i wyników na ringu najlepszą drużyną na Śląsku jest w tej chwili Ruch, dalej Policyjny KS, a dopiero na trzecim miejscu należy postawić IKB.

Nic więc dziwnego, że do nowego mistrza nikt nie ma zaufania. Zast.

ZAMIAST WARSZAWY — POZNAŃ

Zapowiedziany na dzień 7 lutego 37 r. do Katowic międzyokręgowy mecz pięściarski Śląsk — Warszawa, nie dojdzie w tym terminie do skutku, bowiem Śląski O.Z.B. zakontraktował na dzień ten reprezentację okręgu poznańskiego! (hr).

PRZESILENIE W Ś.O.Z.B.

W związku z ostatnimi fatalnymi pociągnięciami Śl. O.Z.B. (liczne walkowery w mistrzostwach drużynowych), wniósł swą rezygnację sekretarz Wydziału Sportowego p. Kulig. (hr).

Drużyna narodowa bokserów

trąci trochę myszką

Pierwsze doniosłe pociągnięcie Zarządu PZB spotkać się winno z gorącą aprobatą kół pięściarskich. Może nie samo pociągnięcie ile jego zasada. Kompetencje kapitana sportowego PZB zostały ściśle ustalone w siedmiu punktach.

Kapitan sportowy sam wybiera kandydatów do reprezentacji państwowej, winien wykorzystać każdą sposobność (i dostaje na to odpowiednie fundusze), aby dozorować ich formę korzystać z własnych obserwacyj i opinii kapitanów OZB i wciągać ewentualnie nowe talenty na listę drużyny narodowej. Bo tak trzeba nazwać tę nową instytucję — kadry reprezentantów państwowych, do których wchodzi przynajmniej po dwu zawodników z każdej wagi.

Por. Łapiński, kapitan PZB, zadebiutował niezbyt szczęśliwie... Jego drużyna narodowa nie odpowiada w tej chwili rzeczywistości, jest bilansem ubiegłego sezonu, zlepkiem dawnych sław.

Powołana do życia 1 czerwca nie budzi ła wątpliwości, dziś w pełni sezonu stoi często w sprzeczności z wynikami ringów łódzkich, warszawskich, śląskich i t. d. widać, że kapitan sportowy nie ruszył się jeszcze poza Poznań. Może nie był w stanie tego zrobić, może w myśl instrukcyi PZB przeprowadzi niebawem korekty wówczas wszystko będzie w porządku? Licząc na to, powstrzymujemy się od szczegółowej krytyki składu, który brzmi w tej chwili następująco:

Waga musza: Rotholc, Sobkowiak, Koziołek; waga kogucia: Wirski, Czortek, Krzemiński; waga piórkowa: Polus, Spodenkiewicz, Chrostek; waga lekka: Sipiński, Kajnar, Woźniakiewicz; waga półśrednia: Seweryniak, Misiurewicz, Janczak; waga średnia: Chmielewski, Majchrzycki Pisarski, Wideman; waga półciężka: Szymura, Doroba, Klimecki, Szwarkowski; waga ciężka: Piłat, Choma, Węgrowski.

PIŁAT — RUNGE

Pięściarze Policyjnego K. S. (Katowice), rozwiną w nowym sezonie ożywioną działalność: zakontraktowano na pierwsze dni grudnia b. r. reprezentację Stutgartu; nawiązano rozmowy z Wrocławiem, przy czym Piłat zmierzyć się ma z Rungem! W dniu zaś 15 b. m. policjanci wyjeżdżają do Łodzi gdzie walczyć będą z I.K.P.; rewanż tego spotkania odbyłby się dopiero po Nowym Roku. (hr).

LIKWIDACJA KOM. IMPREZ W BERLINIE

W dniu 1-go listopada br. kończy Polski Komitet Imprez Sportowych w Berlinie swą działalność.

Zadania jego, do których w pierwszym rzędzie należało zacieśnienie polsko - niemieckich stosunków sportowych i nasycenie rynku niemieckiego materiałem propagandowym o rozwoju ruchu sportowego w Polsce, są całkowicie wypełnione. Kontakt organizacyj sportowych Polski i Niemiec osiągnął po latach pracy normalizacyjnej charakter zezwalający nam na rezygnację z inicjatorskiej i pomocniczej pracy organizacyjnej. Sfery sportowe Niemiec są w chwili obecnej dostatecznie poinformowane o rozwoju wychowania fizycznego w Polsce, aby można je było w przyszłości pozostawić wiadomościom czerpanym ze zwykłych źródeł prasowych.

Niezbędnym materiałem informacyjnym na rzecz polskich instytucyj sportowych, bądź to pomocą techniczną służyć będą nadal w razie potrzeby polskie urzędy w Niemczech.

Likwidując naszą pięcioletnią działalność, pragniemy tą drogą złożyć podziękowanie wszystkim polskim organizacjom sportowym i tym działaczom, którzy w zrozumieniu właściwych naszych zadań, współpracowali z nami i wysiłki nasze stale popierali.

POLSKI KOMITET IMPREZ SPORTOWYCH
(—) Dr. A. Kruczkiewicz
Przewodniczący.
Sekretarz Generalny.
(—) OLINER.

Boks na prowincji

W dniu 31.10 1936 odbył się w sali teatru KSZO mecz bokserski o drużynowe mistrz. okręgu Lubelskiego, grupy Ostrowiecko-Kieleckiej między drużynami: KSZO — K. S. Strzelec (Ostrowiec) 15:1.

Wyniki techniczne: musza Stachurski I (KSZO) wypunktował Krzysztofika, kogucia Wojsławski M. (KSZO) wypunktował Kmiecia, piórkowej W. Krajewski (KSZO) wygrał przez nokaut w 2 rundzie z Błaszczykiem, lekkiej J. Kocjan (KSZO) wygrał wysoko na punkty z Wojsławskim St., półśrednia B. Krajewski (Strzelec) — Czuba (KSZO) remis, średnia P. Kocjan (KSZO) wypunktował Kozłowskiego, półciężka Frańczak (KSZO) znokautował w 2 rundzie Pronobisa (Strzelec), Kowalski (KSZO) w ciężkiej wypunktował Salusa (Strzelec). Wyniki meczu słuszne. Sędziował w ringu i na punkty bardzo dobrze p. Kiszczyński z Lublina.

SOSNOWIEC, 1.11 — Tel. wł. — W Sosnowcu odbyły się w niedzielę międzyokręgowe zawody pięściarskie pomiędzy ŻKS Makabi Kraków i Makabi Sosnowiecka, zakończone wynikiem 11:5 dla gospodarzy Kendel (K) pokonał Wechselmanna na punkty. Welgruen (S) znokautował w drugim starciu Goldflussa. Majrowicz (S) wypunktował Amkrauta. Bajtner (S) znokautował w pierwszym starciu Gutnera. Popioł (S) wygrywa w trzecim starciu przez techniczny k. o. z Teferem. Gross (K) remisuje z Baumerem. Dawidowicz zostaje wyliczony po humorystycznej walce z Finkiem (K), a Moszkowicz (S) zdobywa punkty bez walki.

W ringu sędziował p. Wende z Katowic objektywnie.

ŁÓDŹ — ELBLĄG 18:6

KRÓLEWIEC, 1.11. W meczu zapaśniczym Łódź pokonała reprezentację Elbląga w stosunku 18:6. Mecz wywołał znaczne zainteresowanie i zgromadził około 1.000 widzów.

ZAPAŚNICY BERLINA W POLSCE

W sobotę w godzinach wieczornych odbyło się posiedzenie W.O.Z.A., które zaakceptowało tournee zapaśników Berlina po Polsce.

Zgodę na przyjazd Berlina wyrazili już: Poznań (3.12), Łódź i Pabianice (4 i 5.12), Warszawa (6.12) i Śląsk (8 grudnia b. r.). Od zaakceptowania oferty przez W.O.Z.A. uzależnione było więc powodzenie turnieju.

Gedania mistrzem Pomorza

a Astoria skarży się na sędziów

W Gdańsku w przepełnionej sali Stoczni gdańskiej Astoria z Bydgoszczy poniosła klęskę w finałowym meczu o mistrzostwo kl. A Pomorza w wysokim stosunku 11:5. Gedania zdobędzie niemal napewno mistrzostwo Pomorza, gdyż rewanżowy mecz z ZS. Grudziądz który odbędzie się 8 b. m. w Grudziądzu jest przesądzony na korzyść Gedanji.

Zespół Gedanji górował wyraźnie nad dotychczasowym mistrzem Pomorza Astorią. Najbardziej podobali się: doskonały technicznie Bianga, który przeżywa obecnie drugą młodość, Hanske, Cynamon oraz Sierocki. Choma nie miał sposobności walczyć, gdyż jego przeciwnik Borożyński nie zjawił się na ringu, obawiając się powtórnego nokautu.

Szczegółowe wyniki: w muszej Cynamon (G.) bije na punkty Wypijewskiego. Cynamon wystawiony przez trenera Billy Singera, wykazał duże walory techniczne i walczył „z głową", mając przewagę w 2 i 3 r.

W. kogucia: Sierocki (G.) remisuje z Wojtkowiakiem (A.), pięściarz Gedanii prezentuje się doskonale i wynik remisowy go krzywdzi.

W. piórkowa: Bieliński (G.) remisuje z Radomskim (A.) po mało ciekawej walce. Radomski miał przewagę we wszystkich rundach.

W. lekka: Bianga wypunktował Dorsza po emocjonującej i pięknie przeprowadzonej walce. Dorsz reprezentuje się nieźle, jednak ustępował wyraźnie Biandze, który ma na rozkładzie w obecnym sezonie: Ackermanna (Prussia Samland), Forlańskiego i Krzemińskiego.

W. półśrednia: Plichta (G.) remisuje z Sobkiem (A.) .Bardzo wysoki gdańszczanin nie umie robić użytku z długich ramion. Sobek tylko zremisował, gdyż mając przewagę, nadział się w 2 r. na lewy prosty Plichty.

W. średnia: Urbaniak (A.) bije na punkty Sarnowskiego (G.). Urbaniak znajduje się w doskonałej formie i przez cały czas atakował, Sarnowski walczył natomiast „bez serca".

W. półciężka: Hanske (G.) bije wysoko na punkty Łukowskiego (A.). Gdańszczanin dosięgnął w I rundzie upercuttem z lewej Łukowskiego i przeważał do końca nad mocno osłabionym przeciwnikiem.

Choma zdobywa 2 pkt. walkoverem. Trzeba zaznaczyć, że jego przeciwnik Borożyński był obecny na prezentacji drużyn. Nieobecność ciężkich wag, które unikają walk z Chomą, robi bardzo przykre wrażenie wśród gdańskiej publiczności, która przyjmuje walkovery gwizdami.

Sędziował w ringu p. Lewicki, na punkty p. Piotrowski obaj prawie bezbłędnie. (O.).

Astoria była po meczu wyraźnie niezadowolona z sędziów i twierdziła, że przebieg walk powinien przynieść jej wygraną w stosunku 9:7, co odpowiadałoby stanowi faktycznemu.

Astoria mogła była zaprotestować z powodu różnych uchybień, jak naprzykład ważenie na pół godz. przed zawodami, czy zbyt późne badania lekarskie, jednak kierownicy doszli do przekonania, że nie warto unieważniać meczu, kiedy jest świadomie zła wola u sędziów.

Astoria przed meczem prosiła o mianowanie innych sędziów. Istotnie częściowo sędziów zmieniono, ale dano nie tych, których proponowała Bydgoszcz. List Astorii z votum nieufności do sędziego rtm. Koprowskiego, prezesa Pom. O. Z. B. potraktowano jako obrazę i sprawę ma rozpatrzyć zarząd.

(zk).

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

2)

— Już odjazd — wzruszonym głosem powiedział Oleś do matki i nachylił się, by ją ucałować. Drobna kobiecina chwyciła go kurczowo w objęcia.

— No, dość czułości — przerwał ojciec, sztywnie wyprostowany i staromodnie ubrany człowiek o siwiejącej bródce. — Daj i mnie pożegnać się z chłopcem.

— Jedź w świat, Oleśku — zaczął uroczyście. — Pamiętaj zawsze, żeś Falecki i że ci nie wolno iść inaczej, jak prostą, uczciwą drogą... tak! No i — tu głos jego zmiękł i złagodniał wbrew woli — pamiętaj o starych rodzicach, pisuj często; my przecież nikogo oprócz ciebie...

Odwrócił się zawstydzony.

— Odjazd — krzyknął urzędnik w czerwonej czapce.

Młodzieniec jeszcze raz silnie uścisnął ojca, przypadł do ręki matki i zwinnym ruchem wskoczył do wagonu.

— Chodź, stara — wziął żegnającą syna za ramię mąż. — Stało się... Powinien dać sobie radę... rozsądny, pracowity, porządny... wychowaliśmy dobrze...

●

W przedziale trzeciej klasy, młody Falecki siedział przy oknie i dumał. Miał 19 lat, zdał właśnie maturę i jechał do Warszawy, by objąć posadę w biurze, kierowanym przez stryja. Praca w kancelarji nie uśmiechała mu się zbytnio; zdawał sobie jednak sprawę, że nie sposób być dalej ciężarem ojcu, skromnemu nauczycielowi ludowemu, który wiele ofiar musiał ponieść, by go przez tyle lat kształcić w gimnazium. By się móc dalej uczyć musiał sam zarabiać na siebie. Skoro więc stryjek zaofiarował mu pracę, nie mógł nie przyjąć. Zresztą nie miał wyboru. Choć się starano w domu dogadzać mu we wszystkim, wiedział dobrze, że oczekują od niego, by stanął o własnych nogach jak najprędzej.

Myśli jego pobiegły innym, weselszym torem. Cieszył się, że w Warszawie będzie mógł uprawiać na szerszą skalę swój ulubiony sport: był zapalonym kolarzem. Zainicjował założenie w klubie szkolnym sekcji kolarskiej, zajął pierwsze miejsce w kilku międzyszkolnych biegach szosowych, wreszcie na szkolnych mistrzostwach Polski w Warszawie znalazł się, przed rokiem, oficjalnie na drugim miejscu tylko wobec defektu przed samą metą: ostatnie 200 metrów musiał biec z rowerem na plecach, no i właściwie był na taśmie razem ze zwycięzcą...

Moment ten wrył się głęboko w jego pamięci nie tylko z powodów natury sportowej. Ileż to razy stawał żywo przed jego oczami obraz młodej dziewczyny o lnianych włosach, która w chwili, gdy zdyszany zatrzymał się za taśmą, krzyknęła do swej sąsiadki: „ten chłopak, to prawdziwy bohater!" Słowa te były mu cenniejsze i milsze, niż wszelkie dyplomy i puchary.

Jadąc teraz do Warszawy, marzył, że piękną nieznajomą znowu spotka, że ją spotka na mecie wielkiego biegu kolarskiego, który (naturalnie!) wygra, i że ona podejdzie i zaofiaruje mu piękny kwiat...

Przystojny, wspaniale zbudowany, przemiły w obejściu Olek Falecki przez cały rok wzdychał do „dalekiej nieznajomej", choć równocześnie kochało się w nim przynajmniej ze 20 panienek w najbliższym otoczeniu... Miał w sobie wiele romantyzmu, i taka miłość w stylu „średniowiecznych rycerzy" odpowiadała wybitnie jego usposobieniu.

Pociąg przychodził do Warszawy po południu. Ze względu na zastrzeżenie stryja, który w liście oświadczył, że będąc kawalerem i zajmując jeden pokój, nie będzie go mógł przyjąć na mieszkanie, chłopak postanowił zjawić się u niego dopiero nazajutrz w biurze.

Ulokował się narazie w tanim hoteliku, a ponieważ było jeszcze stosunkowo wcześnie, wyszedł na miasto. Przypadkowo spojrzał na afisz, głoszący, że na Dynasach odbywa się wielki wyścig długodystansowy. To wystarczyło, by skierować kroki jego na zawody.

Kupił bilet na miejsce stojące i ulokował się tuż nad trybuną sędziowską.

Wśród jadących na torze rozróżnił odrazu kilku znajomych. Przede wszystkim szosowego mistrza Polski Turczyna, tego samego, który w pamiętnym dlań dniu podszedł do niego i gratulował, klepiąc go przyjaźnie po ramieniu.

— Prowadzi chyba Turczyn?—zagadnął sąsiada, chcąc zorientować się co do stanu rozpoczętego już przed kwadransem wyścigu.

— Coś pan?... Taki lach!

— Jakto? Przecież nie byłby mistrzem Polski, gdyby...

— No! Mistrzostwo zdobył przecież fuksem... Zresztą, wtedy był może nawet niezły, ale od tego czasu, z każdym wyścigiem jeździ gorzej... Ratuje go tylko, że jest kombinator niezrównany, każdego w karafkę nabije...

— Cóż, można wygrywać siłą, a można i taktyką — próbował dyskutować Olek.

— Co, taktyką? Jak się umówi i oszuka, to jest taktyka?

— Ja tam nie wiem, z pewnym zdenerwowaniem odrzekł Falecki. Za młodym jestem jeszcze na to kolarzem. Ale sądzę, że mistrzowi Polski należy się... większy szacunek!

Odwrócił się i patrzył na tor, gdzie, przy świetle reflektorów, jeźdźcy w różnobarwnych koszulkach wyglądali zdala, jak jakieś krasnoludki z bajki.

— Niedługo i ja będę takim, jak ci tam, myślał, rozkoszując się tą wizją przyszłości.

●

Po zawodach, kupił „Dobry Wieczór" i wrócił, zmęczony, do hotelu. Dopiero przed snem, pobieżnie przeglądał gazetę. Wtym wyprostował się i zbladł jak płótno. Schylił się z przerażeniem nad drobnymi czarnymi literkami pod jaskrawym czerwonym tytułem:

„Tragiczny wypadek! Dziś zrana na rogu Alej Jerozolimskich i Brackiej taksówka Nr. 3674, kierowana przez Stefana Mielczarka zderzyła się gwałtownie z autobusem linii A-bis, podążającym od strony placu Trzech Krzyży. Pasażer, p. Leon Falecki, poniósł śmierć na miejscu. Szofer został zatrzymany".

D. c. n.

Curt Riess Steinam

Szturm na ringi amerykańskie

starych i nowych mistrzów



GUNNAR BAERLUND
amatorski mistrz świata w wadze ciężkiej z roku 1934, zajmuje obecnie w hierarchii bokserów zawodowych czołowe miejsce.

Nowy Jork, październik.

Istnieja znawcy boksu. którzy co pewien czas albo też periodycznie — raz na miesiac lub raz na rok — ogłaszaja swoje listy. Układ tych list jest zawsze ciekawy i zawsze można wieść o niego spór zaciety — tak jak o sprawy gustu. Bo ostatecznie nie są one przecież niczym innym, iak odbiciem osobistych upodobań. Nokaut pozostaje zawsze nokautem, i tu nie da się nic zmienić. Ale przy ocenie takiego zwycięstwa opinie moga być najzupełniej różne.

Znam naprzykład ludzi — my nie tylko nie należymy do nich, ale nawet ich zwalczamy — którzy zamykając oczy na nokaut utrzymuja, że Joe Louis jest lepszym bokserem od Schmelinga. Tego rodzaju opinie pisze sie tu i wypowiada tonem, który nie pozostawia żadnych wątpliwości, że wszyscy odmiennie myślacy sa idiotami.

Listy te sa wiec kwestia osobistego smaku i rezultatem panujacych nastrojów. Zreszta Amerykanie w ogóle zbyt łatwo poddaja sie nastrojom. Pięściarz nie iest dla nich dobry, albo zły, a zwłaszcza nigdy nie jest „dosyć dobry" albo „stosunkowo słaby", tylko zawsze: najwiekszy od czasów Dempseya albo bezwartościowy statysta, którego trzeba jak najszybciej sprzątnąć z ringu.

To wszystko trzeba powiedzieć, żebyście mogli odpowiednio ustosunkować się do poniższej listy, która nie jest niczym innym, iak tylko rezultatem osobistych obserwacyj, nie mających pretensji do nieomylności. Więc jeśli A, któregośmy wyżej postawili od B, zostanie przez tamtego pokonany w kompromitujacy sposób, to znaczy tylko tyle, żeśmy popełnili bład. Czytelnicy, którzy nas zawsze uważali za idiotów ostatecznie to też jest kwestia smaku) moga wówczas triumfować: oni przecież wiedzieli o tym z góry.

*

Chociaż Dempsey powiedział nie dawno, że dzisiejsze **wagi ciężkie** nie są nic warte, a Joe Louis zajmuje pozycję jednookiego wśród ślepców, wydaje sie nam, że od wielu lat nie było tak ciekawego układu sił w tej kategorii, jak właśnie teraz.

Mamy wiec przede wszystkim Joe Louisa, Schmelinga i Braddocka, który jeśli nawet nie jest najlepszym pięściarzem świata, to w każdym razie pozostaje oficjalnym mistrzem. Posiadamy również obecnie import z Finlandii — Gunnara Baerlunda. Jest on nadzwyczaj silny, tkwia w nim olbrzymie możliwości. Jednei tylko rzeczy brakuje Baerlundowi: nie umie boksować. Tego sie jednak można nauczyć, zwlaszcza jeśli sie ma dobrego trenera; Fin jest u Damskiego, menażera Neusela i Seeliga, a wiec nie w najgorszych rękach.

Dalej wymienić trzeba Jorge Brescia, pięknego Argentyńczyka. Został on pokonany przez Louisa w ciagu dwu rund, ale w ciagu tego krótkiego czasu pokazał co potrafi i że posiada odwagę. Odpocznie i wyjdzie jeszcze raz na czoło.

W Kalifornii głośny jest Phil Brubaker. Również akcje Ray Impellitiere, „największego" po ustapieniu Carnery człowieka w ringu, idą teraz w górę; nie dawno pokonał on bez trudu Lengleta. Również z Lengletem trzeba się liczyć w przyszłości, grozi mu jednak niebezpieczeństwo utycia i wskutek tego braku ruchliwości.

Któż tam jeszcze? Cały szereg dorastajacych wielkości, wśród których wymienić warto pupilka Tunneya — Abe Simona oraz Bobby Pastora, przeznaczonego na najbliższa ofiarę dla Louisa. Również należy brać pod uwagę Leroy Haynesa, który uwolnił nas od Carnery oraz jego pogromcę Al Ettore.

W półciężkiej — nic nowego. John Henry Lewis jest tu klasa dla siebie; opinie te potwierdził ostatnio, roznosząc wychowanka Dempseya — Burmana. Zaraz po nim wymienić trzeba Al Mc Coy.

W wadze **średniej** dzieja się wielkie rzeczy. Jeszcze przed kilku miesiącami była to najsłabsza kategoria Stanów Zjednoczonych. Prawdziwy mistrz świata Marcel Thil przebywa w Europie i nie daje sie skusić na wyjazd nawet przez najkorzystniejsze oferty.

Teraz się wszystko zmieniło, z wyjątkiem Thila, który w dalszym ciągu opiera się propozycjom wyjazdu. Obecnie Ameryka ma w tei wadze cały szereg doskonałych pięściarzy i można śmiało przepowiedzieć, że po ustąpieniu Thila jeden z nich zostanie mistrzem.

Na pierwszym miejscu trzeba wymienić „amerykańskiego mistrza świata" Freddie Steele, który cieszy się o wiele większym uznaniem, niż jego poprzednicy Jarosz i Risco - Pylkowski, ponieważ jest naprawde pierwszorzędnym zawodnikiem. Unika on wielkich miast i najcześciej walczy w Kalifornii. Zarzucaja mu, że nie posiada punczu; ale Steel wykazał, że nawet bez ciosu można nokautować przeciwników. Trzeba tylko dokładnie ich trafiać.

Za Steelem ulokować trzeba przede wszystkim niebezpiecznego punczera Brouillarda, który wkrótce ponownie spotka sie z Thilem o mistrzostwo świata. Również jego zwyciezca Fred Apostoli jest wspaniałym fajterem, co zresztą wynika choćby z punktowego triumfu nad Brouillardem.

Young Corbett jest ciagle na wierzchu i ciagle niebezpieczny. Seelig został zastopowany przez Harry Balsamo, co zreszta jeszcze nie oznacza, że jest on wykończony.

Fachowcy twierdza zgodnie, że Balsamo jest jednym z najlepszych w swej kategorii, albo też — że najlepszym będzie. Musimy kiedyś obszerniej opowiedzieć o tym nowojorczyku, który przed rokiem nie miał pojecia o boksie. Tutaj zaznaczymy tylko, że posiada on uderzenie, którego zazdrościłby mu sam Louis, gdyby nie miał takiego samego. Na drodze pozostawił on znokautowanych Pirronego i Seeliga.

W cieniu stoi Sabatino z Porto-Rico.

W wadze **półśredniej** panuje od roku stagnacja. Barney - Ross jest ciągle jeszcze zbyt dobry na to, by mu kto kolwiek mógł zagrozić. Eder, któremu rokowano wspaniała przyszłość, został wyeliminowany przez drugorzędnych statystów. Nie jest tak łatwo wybić sie w Ameryce i — ostatecznie — nie każdy jest Schmelingiem!

Janazzo i Locatelli stoja chyba najbliżej Rossa, ale należa już do innej klasy.

Garcia jest jedynym pięściarzem niebezpiecznym dla Rossa. Niedawno pokonał on Locatelliego, ale trzeba przyznać, że zwycięstwo zawdzięcza w dużej mierze szcześciu: udało mu się rozkrwawić stara ranę brwi.

Z **waga lekka** dzieje sie na odwrót, niż ze średnia. Jeszcze niedawno była ona zbiorowiskiem talentów. Dzisiaj Canzoneri już odszedł, a Mc Larnin nie walczy cześciei niż raz na rok i buja gdzie na granicy lekkiei i średniej. Montanez ciagle używa wakacyj i leczy oczy. Mistrz świata, zreszta znakomity, Ambers jest wiec zupełnie osamotniony. Mimo troskliwych poszukiwań nie znalazł on godnego przeciwnika.

Waga **piórkowa**: dwaj mistrzowie świata: Komisii Narodowei Sarron i Komisji Nowojorskiei Mike Belloise. Nieźli pięściarze, ale nie umywają się do Freddy Millera, który wyjechał do Afryki.

W **koguciej** Sangchilli przegrał ostatnio w Montrealu na punkty z Jackie Brownem. Escobar, Salica, Indianin Quintana sa doskonali, ale wszyscy zbyt leccy — jak na gust amerykański. Jankesi interesuja sie ciezkimi wagami, koguty z reguły nie sa wpuszczani na wielkie ringi.

Cóż dopiero mówić o muchach...

Curt Riess Steinam.



PIĘŚCIARZE LEGII W DRODZE DO KL. A
W składzie: Baśkiewicz, Teddy, Komar, Bareja, Wasiak, Doroba II, Kozakow i Doroba I, zdobyła Legia mistrzostwo kl. B.

Anglia rujnuje kanadyjski hokej

Lepiej być amatorem w Londynie, niż — zawodowcem w Toronto

Londyn, w październiku.

Najszybszy sport świata — hokej na lodzie, święci w Anglii wielkie triumfy. Jeszcze kilka lat temu Wielka Brytania należała do najsłabszych państw w tej dziedzinie. Reprezentacja jej, opierająca się na jednym tylko doskonałym zawodniku, starym Sextonie, nie odgrywała żadnej roli w mistrzostwach świata. W samej Anglii, hokej był wyjątkowo niepopularny Poza drużynami uniwersyteckimi Oxfodu i Cambridge'u, istniało zaledwie kilka klubów, w których występowali przeważnie Kanadyjczycy zamieszkali w Anglii. Zainteresowanie się publiczności było minimalne.

W ręku bussinesmanów

Przed dwoma laty nastąpił gwałtowny zwrot. Rewolucja uplanowana została „z góry". Przeprowadziło ją kilku właścicieli krytych stadionów. W roku 1934 powstało bowiem w Londynie kilka wspaniałych pałaców sportowych. Pierwsze z nich były: Wembley Empire Arena,, Richmond Sportsdrome i Streatham Stadium. W zeszłym roku przybyły Empress Stadium i Brighton Stadium, a w tym roku Harringay Sports Arena. Stadiony te obliczone były na mecze bokserskie, walki zapaśnicze, turnieje tenisowe na krytych kortach i przede wszystkim na hokej i łyżwiastwo. Ale żeby spopularyzować hokej trzeba było stworzyć dobre drużyny...

Tak się więc złożyło, że ojcem hokeja w Anglii został wielki „business". Obecnie hokej jest jedną z największych i najbardziej dochodowych atrakcji w Londynie.

Import na wielką skalę

W roku 1934 nastąpiła gruntowna reorganizacja British Ice Hockey Association. Ludzi o zasadach „przesadnie" amatorskich usunięto. Stare kluby zlikwidowano. Rozpoczęła się wędrówka graczy kanadyjskich, która w niesłabnącej formie trwa do dnia dzisiejszego. Przy stadionach sportowych powstały nowe kluby. W barwach ich występuje od osiemdziesięciu do stu procent Kanadyjczyków. Wśród nich istnieje specjalna kategoria tych, którzy się urodzili w Anglii i przez to mogą się łatwo naturalizować i grać w reprezentacji Wielkiej Brytanii. Ci młodzieńcy są tu specjalnie cenieni i najlepiej wyposażeni.

Sprawa amatorstwa przedstawia się bardzo niejasno. Oficjalnie wszystko jest w porządku. Przybysze kanadyjscy albo siedzą na jakichś posadach, albo studiują na którymś z uniwersytetów londyńskich. W rzeczywistości jednak są oni utrzymywani, jeśli nie bezpośrednio, to w jakiś pośredni sposób przez swoje kluby, które z kolei finansuje właściciel stadionu. Do dokładnego omówienia tej sprawy, jako też do organizacji klubów i ligi anglo-francuskiej powrócę jeszcze innym razem.

Są i dobre strony

Faktem jest, że przez sprowadzenie graczy kanadyjskich poziom gry się szalenie podniósł i ci gracze angielscy, którzy występują w towarzystwie Kanadyjczyków są teraz o klasę lepsi, niż przed ich przyjazdem. Hokej jest obecnie najpopularniejszym sportem w okresie zimowym w Londynie. Na meczach ligowych, których w Londynie odbywa się 2 tygodniowo, bywa przeciętnie siedem tysięcy osób. A co najważniejsze — hokej zaczyna się rozwijać i wszerz. Zdobył on sobie serca młodzieży angielskiej. W roku bieżącym powstało 40 klubów juniorów, zrzeszających około tysiąca graczy. Utworzył się szereg lig okręgowych i ustanowiono turniej o mistrzostwo juniorów. Najwybitniejsi gracze kanadyjscy podjęli się trenowania tych młodzików. Za kilka lat narybek ten dorośnie i wyprze „najeźdźców" z Kanady.

Kompromitacja mistrzów

Powróćmy jednak do teraźniejszości. Obecnie bawi w Anglii na tournee jedna z najlepszych amatorskich drużyn kanadyjskich, „Toronto Dukes". Kanadyjczycy grali w Londynie dotychczas trzy razy... i trzy razy przegrali, 2:4, 3:12(!) i 2:3.

Byłem świadkiem najdotkliwszej porażki „Torondo Dukes", gdy ulegli oni „Earl's Court Rangers" w kompromitującym stosunku 3:12. „Rangers", jedna z najlepszych drużyn ligi anglo-francuskiej jest jedynym klubem, który składa się wyłącznie z Kanadyjczyków. Na meczu tym przewaga Rangers była przytłaczająca. Posiadali oni szaloną szybkość, płynność akcji i skuteczność w strzałach. „Dukes" to zespół dobrych indywidualistów, zupełnie jednak niezgranych i bezradnych pod bramką. A przecież są oni jedną z najlepszych drużyn w Kanadzie...

Przyczynę nagłego spadku poziomu w hokeju amatorskim w Kanadzie wyjaśnił mi „Moose" Eccleston, manager „Toronto Dukes", dwumetrowy młodzieniec o najpotężniejszym głosie na północnej półkuli. Pocieszając po meczu prawie że płaczących swoich pupilów, z rozpaczą opowiadał mi o stosunkach w hokeju kanadyjskim.

Zawodowe pensje amatorów

— Anglicy zabrali nam wszystkich najlepszych amatorów — objaśniał mój rozmówca. — Oferują tu graczom naszym takie warunki, na które każdy się skusi. Nasi „amatorzy" dostają w Londynie do 400 dolarów (2000 złotych) miesięcznie. U nas takie pensje dostają... zawodowcy. W klubach amatorskich grają prawdziwi amatorzy, przeważnie studenci. Porażki, których doznaliśmy w Anglii są bardzo przykre. Ale nie należy po nich sądzić, że w Kanadzie już wogóle nie umieją grać w hokeja... Jesteśmy obecnie zupełnie bez formy i przyjechaliśmy do Europy bez treningu, gdyż sezon w Kanadzie się dopiero teraz rozpoczął. Do mistrzostw świata jeszcze dużo czasu. W tym roku będziemy ostrożniejsi niż w Garmisch. Żadnych pijaństw nie będzie. Anglia jest potęgą, z którą musimy się liczyć bardzo poważnie. Ale tytuł mistrza napewno odbierzemy.

Ja nie podzielam optymistycznych przepowiedni pana Ecclestona. Anglia w chwili obecnej jest bezkonkurencyjna. A gdy Kanada osiągnie dobrą formę... kierownicy klubów angielskich odrazu sprowadzą wszystkie nowe gwiazdy kanadyjskie do Londynu.

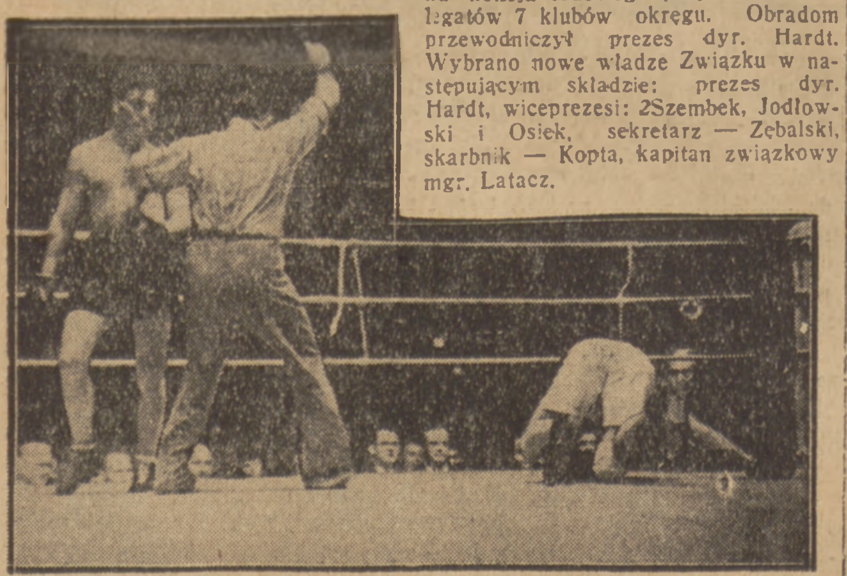
Jerzy Sokołow.



SZWARKOWSKI
jedyny lwowski pięściarz zaliczony do narodowej drużyny.

ZGROMADZENIE KRAKOWSKICH HOKEISTÓW

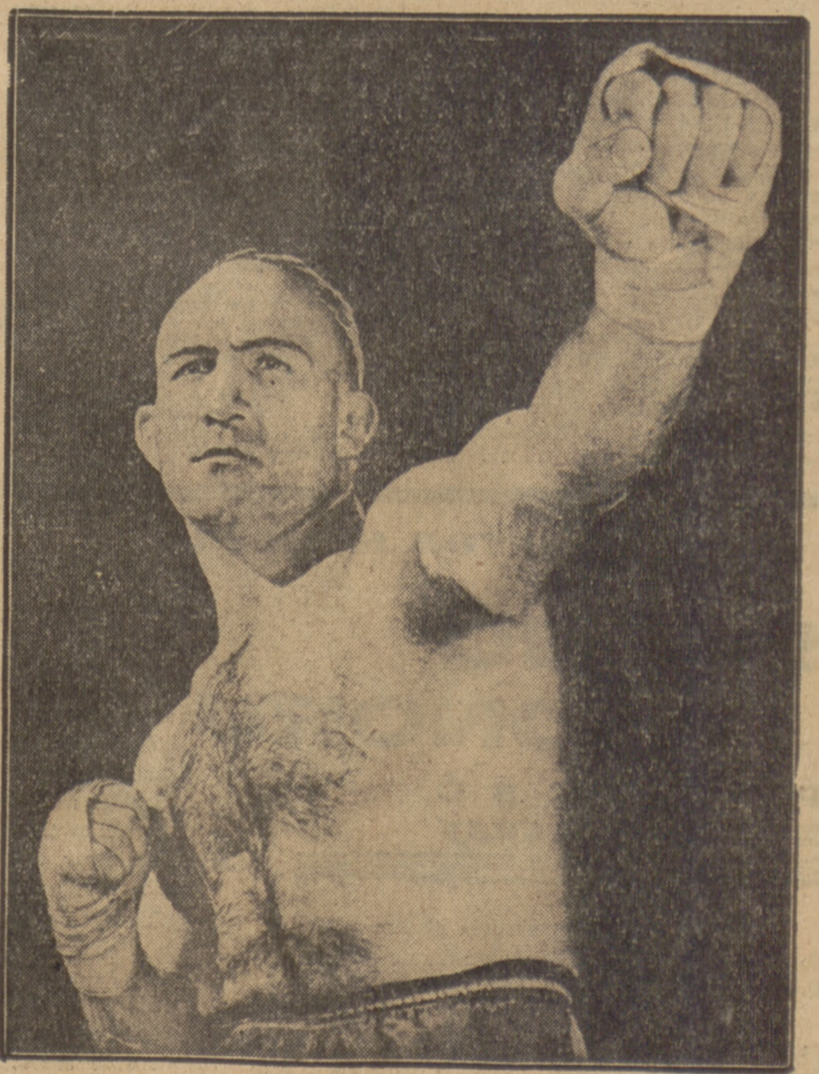
KRAKÓW, 1.11. W lokalu Cracovii odbyło się doroczne walne zgromadzenie krakowskiego okręgowego Związku hokeja lodowego przy udziale delegatów 7 klubów okręgu. Obradom przewodniczył prezes dyr. Hardt. Wybrano nowe władze Związku w następującym składzie: prezes dyr. Hardt, wiceprezesi: 2Szembek, Jodłowski i Osiek, sekretarz — Zębalski, skarbnik — Kopta, kapitan związkowy mgr. Latacz.



TAK SKOŃCZYŁ SIĘ ATAK WITTA
na mistrzostwo świata w wadze pół ciężkiej. Tuż przed zakończeniem meczu Niemiec zapoznał się z deskami. Sędzia Nicool odsyła Belga Rotha do neutralnego rogu i rozpoczyna liczenie.



GUSTAVE ROTH
w meczu o mistrzostwo świata pokonał po dramatycznej walce Niemca Witta. Z prawej zwycięzca, z lewej pokonany. Obaj udekorowani wieńcami.



MARCEL THIL
ciągle i nieprzerwanie króluje bokserom w wadze średniej. Czy jeszcze długo?

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI